
1933
KALENDARZ
KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ

KALENDARZ KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ

NA ROK PAŃSKI

1933

WYDANIE POMNIEJSZONE.



ROCZNIK DZIEWIĄTY

WYDAWNICTWO I DRUK ZAKŁADU WYCHOWAWCZEGO
TOW. ŚW. MICHAŁA ARCHANIOŁA W MIEJSCU PIASTOWEM.



Królowo Polska, Sarmacji Pani,
Tobie i nieba, morze i otchłani
Posłuszne zawsze, świetną słońca togą,
Miesiąc pod nogą.

Wespazjan Kochowski.



Śluby Króla Jana Kazimierza w Katedrze Lwowskiej (1 V. 1656).



Styczeń

Stójmyż gotowi jak straż czuwająca,
Bo nikt nie powie,
W który dzień trąba zawezwie nas grzmiąca
Matce nieść zdrowie.
A wonczas jak piorun, co kruszy i pali,
W bój lećmy zwyciężać z nadzieją na stali,
Lub gińmy szlachetni jak ojce konali —
Polski synowie.

Mieczysław Romanowski

A. Grottger „Lituania“ Wedeta

Dnie		Święta rzymsko-kat.	Dn	Święta grecko-kat.
1. Ewang. u św Łuk. 2, 21: Nadanie Imienia Jezus.				
1	N.	**Nowy rok.** Obrz. P.	19	**Grudn. N. p B. N (28 po Z. Św)**
2	P.	Makarego op.	20	Oczekiwanie Nar. P. J.
3	W.	Genowefy p.	21	Juljanji m.
4	S.	Eugenjusza m.	22	Anastazji
5	C.	*Wigilja.* Teles pap. m.	23	10 męcz. Kreteńskich
6	P.	**Trzech Króli**	24	*Wigilja Boż. Narodz.*
7	S.	Lucjana m.	25	**Boże Narodzenie**
2. Ew u św. Łuk. 2, 42—52: Dwunastol. Jezus w świąt.				
8	N.	**1 po 3 Kr.** Św. Rodziny	26	**N. po B. N. (29 po Z. S.) S.N.M.P.**
9	P.	Juljana i Bazylisy m.	27	*Szczepana pierw. męcz.*
10	W.	Jana Dobrego	28	Męczenn. w Nikomedji
11	S.	Hygina pap. m.	29	14.000 niewiniątek
12	C.	Ernesta op.	30	Anizjusza i Zotyka
13	P.	40 żołnierzy mm.	31	Melanji
14	S.	Hilarego DK.	1	**Styczeń. Obrz. P. J. N. Rok**
3. Ewang. u św. Jana 2, 1—11: Gody w Kanie Galil.				
15	N.	**2 po 3 Kr.** *Im. J.* P. I. p.	2	**N. przed Zj. P. (31 po Z. Św.)**
16	P.	Marcelego pap. m.	3	Malachjasza pr.
17	W.	Antoniego op.	4	Wspomnienie 70 apost.
18	S.	Stolicy św. Piotra w Rz.	5	Wigilja Zjaw. Pańsk.
19	C.	Kanuta kr.	6	**Zjaw. Pańskie. Jordan**
20	P.	Sebastjana m.	7	Wspomn. Jana Chrzcic.
21	S.	Agnieszki p. m.	8	Georgjusza wyzn.
4. Ew. u św. Mat. 8, 1—13: O uzdrow. trędowatego.				
22	N.	**3 po 3 Kr.** Wincent. m.	9	**N. po Zj. P. (31 po Z. Św.)**
23	P.	Rajmunda de Penn. w.	10	Grzegorza Nysseńsk.
24	W.	Tymoteusza b. i m.	11	Teodozjusza W.
25	S.	Nawr. św. Pawła Ap.	12	Tatjany
26	C.	Polikarpa b. i m.	13	Ermila i Stratonika
27	P.	Jana Złotoustego DK.	14	Męczenników Synaic.
28	S.	Flawjana m.	15	Pawła Tebańskiego
5. Ewang. u św. Mat. 8, 23—27: O burzy na morzu				
29	N.	**4 po 3 Kr.** Fr. Sal. b. DK.	16	**N. 32 po Z. Św.** Ok. ś. P.
30	P.	Martyny p. m.	17	Antoniego pust.
31	W.	Piotra z Nolasko w.	18	Atanazego i Cyryla.

Zmiany księżyca.

dnia 3 o godz.			17 24
„	11	”	21.36
„	19	„	7·15
„	26	”	0.20

Przysłowia:

Wiatr pierwszego dnia
wieczorem
Ludzi straszy rokiem
chorym;
Pogoda ryby przynosi
I cały rok dobry głosi.

Na nowy Rok pogoda,
Będzie w polu uroda;
Gdy Nowy Rok mglisty,
Jeść cię będą glisty.

Gdy Trzy Króle pogodą
obdarzą,
Nie zasypiaj ranków
gospodarzu;
Przyjdzie wiosna wnetki,
Pamiętaj na hetki.

Rady gospodarcze i zapiski.

(Styczeń). I zima nie jest porą zupełnego spoczynku dla gospodarza, bo oprócz zwykłych w tej porze codziennych robót, trzeba się jeszcze przygotowywać do prac wiosennych. Czas bowiem prędko upływa, nie należy go więc tracić, lecz korzystać z niego, aby wszystko w właściwej porze było zrobione. Od tego całe powodzenie i dobrobyt w gospodarstwie zawisły. — Młócić zboże, a kiedy mrozy ostre i suche, to wtedy koniczynę nasienną. Drzewo w grudniu, styczniu i najdalej już do końca lutego ścinane w lesie, najtrwalsze na budowle. — Gnój saniami można wywozić na dalsze pola, ale na kupy. Jeżeli się zaś po wierzchu śniegu rozrzuci, to przy roztopach woda co najżyzniejsze części uniesie z sobą, z nienagrodzoną niczem stratą dla roli. W tej też porze dobrze jest wynajmować się do różnej wywózki, gdy stosowna możność po temu, aby sobie coś zarobić. — Zaglądać też do kartofli w południe, gdy mróz zelżeje, dla dania im powietrza w dołach lub kopcach, żeby nie wyrastały lub nie gniły od ciepłego zaduchu.

Niech nas Bóg broni od ludzi, którzy potrzebują wprzódy przejść kałuże brudu, aby stać się porządnymi ludźmi.

Józef Szujski.

Wszystko upada pod kosą śmierci — prócz cnoty.

St. Potocki.

ZAPISKI.



Luty

Cześć tym, co legli w rodzinnej ziemi,
Co dług Ojczyźnie spłacili już,
Niech im nad głową skrzydły białemi
Dzwoni otuchą nasz Anioł Stróż!
Seweryna Duchińska.

A. Grottger „Lituania" Puszcza

Dnie		Święta rzymsko-kat.	Dn	Święta grecko-kat.
1	S.	Ignacego bp. m.	19	Makarego egipskiego
2	C.	*M. B. Gromnicznej*	20	Eutemjusza
3	P.	Błażeja b. m.	21	Maksyma wyzn.
4	S.	Andrzeja Kors. bp.	22	Tymoteusza
6. Ewang. u św. Mat. 13, 24 - 30: O kąkolu na roli.				
5	N.	**5 po 3 Kr.** Agaty p. m.	23	**N. 33 po Z. Św.** Klem.
6	P.	Tytusa b., Doroty p. m.	24	Ksenji
7	W.	Romualda op.	25	Grzegorza teologa
8	Ś.	Jana de Matha w.	26	Ksenofonta
9	C.	Cyryla bp. Al., Ap. p. m	27	Przen. rel. Jana Złot.
10	P.	Scholastyki p.	28	Efrema Syr.
11	S.	M. B. z Lourdes	29	Przen. rel. Ignacego m.
7. Ewang. u św. Mat. 20, 1—16: O robot. w winnicy.				
12	N.	**Starozap.** 7 Zał. Serw.	30	**N. O wet. i far.** W. Bis.
13	P.	Grzegorza II pap.	31	Grusa i Jana
14	W.	Walentego m.	1	**Luty.** Tryfona
15	Ś.	Klaudj. de la Colomb.	2	**Ofiar. P. J. w św.**
16	C.	Juljanny p. m.	3	Symeona i Anny
17	P.	Juljana Kapad.	4	Izydora
18	S.	Symeona b. m.	5	Agaty
8. Ewang. u św. Łuk. 8, 4—15: O siejbie na roli.				
19	N.	**Mięsopust.** Gabina m.	6	**N. O mar. syn.** Wuk. bp.
20	P.	Leona bp.	7	Partenja m.
21	W.	Feliksa bp.	8	Teodora
22	Ś.	Stol. św. Piotra w Antj.	9	Nicefora
23	C.	Piotra Damj. DK.	10	Charłampjusza
24	P.	Macieja ap.	11	Błażeja
25	S.	Cezarjusza	12	Melecjusza
9. Ewang. u św. Łuk. 18, 31—43: Jezus przep. Swą mękę.				
26	N.	**Zapustna.** Wiktora m.	13	**N. Miasop.** Martynjana
27	P.	Eleksandra Gabrj. M.	14	Aksencjusza
28	W.	Teofila, Romana	15	Onesyma

Zmiany księżyca.

dnia 2 o godz. 14.16
„ 10 „ 14.01
„ 17 „ 15.08
„ 24 „ 13.44

Przysłowia:

Gdy wiatr ostry w lutym wieje, To chłop ma dobrą nadzieję.
Gdy we Wstępną Środę deszcz pada, To rój gąsienic kapustę zjada.
Gdy na św. Walek deszcze, Mrozy wrócą jeszcze.

Rady gospodarcze i zapiski.

(Luty). Młocka zboża, zwózka drzewa budowlanego, jeśli potrzeba i wywożenie nawozu.— Naganny to zwyczaj pod każdym względem puszczać inwentarz na oziminy, gdy śniegu niema. Inwentarz mało tu się posila a pasza dla niego niezdrowa. Szkodę zaś przez to nienagrodzoną się zrządza, gdyż młode i słabe zbożowe roślinki po przygryzieniu, nie mogąc się przed deszczami i mrozami zasłonić, ulegają łatwo wymarznięciu lub zgniciu. Z tej przyczyny w gospodarstwach włościańskich, zwykle rzadsze i lichsze bywają oziminy, niż na dworskich gruntach niewypasanych w zimie. Przy tem też nędzne bywają inwentarze, a sami gospodarze cierpią potem niedostatek chleba. — W lutym, gdy na dzień nie więcej jak 3 do 5 cali z wierzchu łąka odtaje, dobrze jest mocno ją wtedy zbronować dla wydarcia mchu, który się grabi i na bok usuwa. Nagrodzi się to potem obfitszym zbiorem siana.

Uczucia są dwojakie: jedne, jak skały potężne, niezwruszone, drugie, jak strumień, w którym się przejrzeć można.

Sienkiewicz.

Kto garstkę ziemi nosi, góry się doczeka; Z kropli za kroplą zczasem wzbiera się rzeka.

K. Brodziński.

Chcieć, to jeszcze nie męstwo, wykonać czyn, dopiero zwycięstwo.

X. St. Krasiński.

ZAPISKI.



Marzec

Że praca moja i męczeństwo moje
I te westchnienia z za więziennej ściany
Przejdą bez śladu w mogilne podwoje,
Że zapomniany
Strudzone kości na spoczynek złożę,
Smutno mi Boże.

Ludomir Benedyktowicz.

A. Grottger „Lituania" Znak

Dnie		Święta rzymsko-kat.	Dn	Święta grecko-kat.
1	S.	*Popielec.* Albina b.	16	Pamfila
2	C.	Pawła m.	17	Teodora
3	P.	Kunegundy ces.	18	Leona W. pap.
4	S.	Kazimierza królew.	19	Archipa
10. Ewang. u św. Mat. 4, 1—11: Kuszenie P. Jez. na pust.				
5	N.	**Wstępna**. Hadrjana m.	20	**N. 1. Postu.** Leona
6	P.	Perpetuy i Felic. mm.	21	Tymoteusza
7	W.	Tomasza z Akw. DK.	22	Eugenji
8	S.	*Such.* Wincent. Kadł.	23	Polikarpa
9	C.	Franciszki Rzym.	24	Znal. gł. św. Jana Chrz.
10	P.	*Such.* 40 Męczenn.	25	Tarasa
11	S.	*Such.* Sofronjusza bp.	26	Porfirja
11. Ewang. u św. Mat. 17, 1—9: O Przem. Pańskiem.				
12	N.	**Sucha.** Grzeg. W. p. DK.	27	**N. 2. Postu.** Prokopa
13	P.	Krystyny p. m.	28	Wasylja pust.
14	W.	Matyldy ces.	1	**Marzec.** Eudokji
15	S.	Klemensa Dworz. w.	2	Teodata
16	C.	Cyrjaka m.	3	Eutropjusza
17	P.	Jana Sark. m., Patr. bp.	4	Harasyma i Paw.
18	S.	Cyryla Jeroz. bp. DK.	5	Konona m.
12. Ewang. u św. Łuk. 11, 14—28: P. Jezus wyp. szat.				
19	N.	**Głucha.** *Józ. Obl. NMP.*	6	**N. 3 P. Chrestop.** 42 m.
20	P.	Archippa	7	Wasylja
21	W.	Benedykta op.	8	Teofilakta
22	S.	Oktawjana m.	9	40 męcz. z Sebastji
23	C.	Józefa Oriol.	10	Kondrata
24	P.	Gabrjela arch.	11	Sofronjusza
25	S.	*Zwiastowanie NMP.*	12	Teofana
13. Ewang. u św. Jana 6, 1—15: P. J. karmi cud. 5000 osób.				
26	N.	**Środopost.** Dymasa	13	**N. 4. Postu.** Nicefora
27	P.	Jana Damasc. DK.	14	Benedykta
28	W.	Jana Kapistrana w.	15	Agapa m.
29	S.	Jony i Barach. mm.	16	Sawyna i Juljana
30	C.	Gwiryna	17	Aleksego
31	P.	Balbiny p.	18	Cyryla i Aleksandra

Zmiany księżyca.

dnia 4 o godz. 11·23
„ 12 „ 3.46
„ 18 „ 22.05
„ 26 „ 4.20

Przysłowia:

Gdy suchy marzec,
Kwiecień mokry,
Maj przychłodny,
Wtenczas, wnosi gospodarz,
Nie będzie rok głodny.

Zrazu chmurny, w środku błotny,
Snop czyni dużo omłotny.
Jeśli w dzień św. Kazimierza pogoda,
To na ziemniaki uroda.

Rady gospodarcze i zapiski.

(**Marzec**). Do najważniejszych robót w marcu trzeba zaliczyć spuszczanie z ozimin wody z roztopów powstałej, co jest często zaniedbywane w mniejszych gospodarstwach. Wodę tę z pól ornych, kiedy można, dobrze jest na łąki skierować, lecz nie pozostawiać na nich, żeby nie tworzyła bagna. Woda z łąk powinna odpływać, pozostawiając żyzność z pól wypłukaną. Wtedy się łąka w czas zazieleni i wyda dużo żyznego siana. Przeciwnie zalewająca, a nieodchodząca z łąki, jest przyczyną, że siano bywa ostre, szuwarowate, lichego gatunku.— Jeżeli pogoda sprzyja i obeschło, to uprawiać ziemię pod jarzyny. — Co do siewu jarzyn nie bardzo radzimy w marcu go przedsiębrać; skoro można, trzeba być na to przygotowanym, że jeszcze i zimna powrócą. Na gruntach zaś włościanskich zwykle nie tęgo uprawianych i słabo gnojonych, zawczas posiane jarzyny źle się opierają późniejszym zimom i słotom. — Domowe roboty, jak przędzenie, darcie pierza i t. d. kończyć, bo wkrótce robota w polu i ogrodach się rozpoczyna.

Co pozostaje człowiekowi, gdy kocha bez miary, a bez nadziei? Co ma począć kamień polny, gdy go uczucie do djamentu ogarnie?

... Co ręką ludzką stawiane, to ręka ludzka zburzyć zdoła. Wiecie co trzyma w kupie cegły? — wapno! A wiecie co ludzi? — miłość.

H. Sienkiewicz.

ZAPISKI.



Kwiecień

Przysiągłem Tobie na cześć...
na honor — i na imię —
na honor... polskich żołnierzy!
We krwi i harmat dymie
życie mi trzeba nieść,
i umrzeć, jako należy
za Twoje Imię!
Józef Mączka.

A. Grottger „Lituania“ Przysięga

Dnie		Święta rzymsko-kat.	Dn	Święta grecko-kat.
1	S.	Hugona b	19	Chryzanta i Darji
14. Ew. u św. Jana 8, 46 – 59: Żydzi chcą P. Jezusa ukam.				
2	N.	**Czarna.** Fran. z Pauli	20	**5 Postu.** Męcz. z pust
3	P.	Ryszarda bp.	21	Jakóba
4	W.	Izydora bp. DK.	22	Bazylego
5	S.	Wincentego Ferer.	23	Nikona i 200 uczniów
6	C.	Celestyna pap.	24	Zacharjasza
7	P.	*M. B. Bolesnej*	25	*Zwiastowanie NMP.*
8	S.	Dionizego bp.	26	Gabrjela archanioła
15. Ew. u św. Mat. 21, 1—9: O wjeździe P. J. do Jeroz.				
9	N.	**Palmowa.** Marji Kleof.	27	**N. Palmowa.** Matrony
10	P.	Ezechjela pr.	28	Hilarjona
11	W.	Leona W. pap. DK.	29	Marka i Cyryla
12	Ś.	Juljusza pap.	30	Jana
13	C	*W. Czwartek.* Hermen.	31	*W. Czwartek*
14	P.	*W. Piatek.* Justyna m.	1	**Kwiecień.** *W. Piątek*
15	S.	*W. Sobota.* Anastazji	2	*W. Sobota.* Tytusa
16. Ew. u św. Marka 16, 1—7: O zmartw. P. Jezusa.				
16	N.	**Wielkan.** Bened. J. Lab.	3	**N. Wielk.** Nikity i Teod.
17	P.	*Poniedz. W.* Aniceta p.	4	*P. Wielkanoc.* Józefa
18	W.	Apolonjusza	5	*W. Wielk* Teod. i tow.
19	Ś.	Leona pap.	6	Eutychjusza
20	C.	Teodora w.	7	Goeorgjusza
21	P.	Anzelma bp. DK.	8	Herodjona
22	S.	Sotera i Kajusa pap.	9	Eupsychjusza
17. Ewang u św. Jana 20, 19 – 31: O niewier. Tomaszu.				
23	N.	**Przewodn.** Wojciecha	10	**N. św. Tom.**
24	P.	Fidelisa z Sigmar m.	11	Antypy
25	W.	Marka Ewang.	12	Wasylja
26	S.	*N. M. P. Dobrej Rady*	13	Artemona
27	C.	Piotra Kaniz. DK.	14	Martyny
28	P.	Pawła od Krzyża w.	15	Arystarcha
29	S.	Piotra z Werony m	16	Arafji
18. Ew. u św. Jana 10, 11 16: O dobrym Pasterzu.				
30	N.	**2 po Wielk.** Katarzyny	17	**N. Myranosyć.** Sym.

Zmiany księżyca.

dnia 3 o godz. 6·56
„ 10 „ 14·38
„ 17 „ 5·17
„ 24 „ 19.38

Przysłowia:

Sprzyja nam rok, gdy wilgotny
Kwiecień, gdy nie, bardzo słotny.

Deszcz na Wielki Piątek
Napcha każdy kątek.

W kwietniu gdy nieba
Od północy grożą
Grzmotem, chwal Boga,
Zdrowie, żyzność wróżą.

Taka pszenica zwykle
Urodzajna bywa,
Która na św. Wojciech
Przepiórkę pokrywa.

Rady gospodarcze i zapiski.

(Kwiecień). Oranie i siew jarzyn: jarki, owsa, grochu, potem jęczmienia, lnu, koniczyny w oziminie lub jarzynie. — Sadzić kartofle, jak się ziemia trochę ogrzeje, bo zasadzone zbyt wczas w nieogrzaną jeszcze ziemię, nieprędko wschodzą. — Tak mało upowszechnione u nas walcowanie na gruntach lżejszych, wybornie wpływa na urodzaj, bo zapobiega wysychaniu ziemi. — Rozsadę wczas zasiać. — Koniom i wołom starać się o polepszenie paszy, gdyż po zimie są słabsze, a tu wiele roboty w polu. — Dla gospodyń dużo trudu, bo uprawa ogrodów warzywnych i zasadzenie wysadków i kartofli. — Nasadzenie kur, kaczek i gęsi. — Pielęgnowanie młodego drobiu. Trzeba też pomyśleć i o domu, aby go po zimie wybielić, wymyć wraz ze wszelkiemi sprzętami. — Bielenie płótna.

Prawy mędrzec się cieszy, jak pielgrzym ubogi; gdy spotka w pustyni towarzysza drogi. Lecz półmędrek, jak złodziej, manowcami zmyka. Bo w każdym widzi świadka lub współzawodnika.

A. Mickiewicz.

O dusze miałkie, raczej bezduszne szkielety, czerpiące moralność całą z etykiety, których żale, radości, zapały i chłody stosują się do nowych kalendarzów mody.

A. Mickiewicz.

ZAPISKI.



Maj

Krwią ściekły wody Dniepru i Niemna,
Z Wisłą krwi potok do morza ściekł,
I tej krwi bratniej siła tajemna
Sprzęgła, co rozprzągł niewoli wiek.
Seweryna Duchińska.

A. Grottger „Lituania" Bój

Dnie		Święta rzymsko-kat.	Dn	Święta grecko-kat.
1	P.	Filipa i Jakóba ap.	18	Jana Dekap.
2	W.	Atanazego b. DK.	19	Teodora
3	S.	*NMP. Król. Kor. Pol.*	20	Jana W.
4	C.	*Znalez. św. Krzyża*	21	Januarego
5	P.	Piusa V pap.	22	Teodora
6	S.	Jana w Oleju	23	Georgja m.
19. Ew. u św. Jana 16, 16 22: „Maluczko a nie ujrz. Mnie".				
7	N.	**3 po W.** *Opieki św. Józ.*	24	**N. O rozsłabsz.** Saby m.
8	P.	Stanisława bp. m.	25	Marka op.
9	W.	Grzeg. z Naz. bp DK.	26	Bazylego m.
10	S.	Antonina bp, Izyd. rol.	27	Symeona km.
11	C.	Fran. de Hieronymo	28	Jazona
12	P.	Pankrac. i Achil. mm.	29	9 męcz. w Kyz.
13	S.	Serwac, Rob. Bel. DK.	30	Jakóba ap.
20. Ewang. u św. Jana 16, 5—14: O odejściu do Ojca.				
14	N.	**4 po W.** Bonifacego m.	1	**Maj.** N. **O Samarj.** Jer.
15	P.	Zofji, Jana de la Sal. w.	2	Atanazego
16	W.	Andrz Bob., Jana Nep.	3	Teodozjusza
17	S.	Paschalisa Baylon.	4	Pelagji
18	C.	Wenancjusza m.	5	Ireny
19	P.	Pudencjanny	6	Joba
20	S.	Bernardyna ze Sienny	7	Pamięć św. Krzyża
21. Ew. u św. Jana 16, 23—30 O prawdziwej modlitwie.				
21	N.	**5 po W.** Tymot. m.	8	**N. O. śliporoż.** Jana t.
22	P.	*D. krz.* Julji pm, Hel. p.	9	Mikołaja
23	W.	† Dezyderjusza bp. m.	10	Szymona ap.
24	S.	† *NMP. Wspom. Wiern.*	11	Mokia, Metodego
25	C.	**Wniebowst.** Grzeg. VII	12	**Wniebowst.** Epifamj.
26	P.	Filipa Nereusza	13	Glikerji
27	S.	Bedy DK., Jana pap. m.	14	Izydora m.
22. Ew. u św. Jana 15, 26—27; 16, 1—4: Obiet. zesł. D. św.				
28	N.	**6 po W.** Augustyna bp.	15	**N. Św. Otciv.** Pachomj.
29	P.	Marji Magd de Paz. p.	16	Teodora i Modesta
30	W.	Feliksa pap. m.	17	Andronika
31	S.	*NMP. Pośr. łask.* Anieli	18	Teodata, Julji

Zmiany księżyca.

☽ dnia 2 o godz. 23.39
○ „ 9 „ 23.04
☾ „ 16 „ 13,50
● „ 24 „ 11.07

Przysłowia:

Gdy się maj grzmotem
Odezwie na wschodzie,
To sprzyja sianu
I zbożu w urodzie.

Gdy się przytrafi maj chłodny,
Dla zbóż, win i traw wygodny.

Mokry maj,
Rośnie żytko jako gaj.

Na św. Filipa
Jeśli deszcz rzęsisty,
Będzie plon dobry
I czysty.

Deszcz w Zielone Świątki
Da Bóg wielkie sprzątki.

Rady gospodarcze i zapiski.

(Maj). Kończą się siewy jare, jak jęczmienia, prosa, tatarki, kukurydzy. — Koniec sadzenia buraków i kartofli — Sadzi się rozsadę kapusty i brukwi, które często są za późno sadzone, tak że potem zwłaszcza gdy role suche, nie mają dość czasu do należytego wyrośnięcia w duże i zbite głowy. — Pielenie i obsypywanie koło wysadków, wcześniejszych kartofli, buraków itd. — Kończy się pielenie pszenicy. — Po ukończeniu siewów, najlepsza pora do kopania rowów lub ich odnawiania, gdzie tego potrzeba. Ziemi wybranej nie zostawiać nad rowami, gdyż tamuje spływanie wody, ale ją równo rozrzuca się po przyległej łące lub polu. — Teraz też pora najlepsza do naprawy mostków i dróg, które jeszcze w początku kwietnia powinny być obsadzone wierzbami.

„Kto już zaszedł tak daleko, iż ukształcił rozum swój kosztem serca, dla tego najświętsze rzeczy nie są już świętemi, dla tego ludzkość i Bóstwo jest niczem, niczem są w jego oczach obce światy".

Schiller.

Nie brat mój rozum twojej cnocie, bo ona może być psu siostrą.

H. Sienkiewicz.

Dla nieszczęścia zesłana jest nadzieja.

Schiller.

ZAPISKI.

Czerwiec



Że dzieciom moim w spuściźnie zostawię
Żywot rozbitków i gorycz wątpienia,
Nie mogąc myślą przeniknąć na jawie
Dróg przeznaczenia,
Ni wiedzieć jakie zabłysną im zorze,
Smutno mi Boże.
Ludomir Benedyktowicz.

A. Grottger „Lituania" Duch

Dnie		Święta rzymsko-kat.	Dn	Święta grecko-kat.
1	C.	Bł. Jabóba Strepy bp.	19	Patrycjusza
2	P.	Sadoka i Tow. mm.	20	Talalejusza
3	S.	*Wigilja.* Klotyldy p.	21	Konstantyna i Heleny
23. Ewang. u św. Jana 14, 23—31: O zesł. Ducha Św.				
4	N.	**Zesłanie Ducha Św.**	22	**Zesłanie Ducha Św.**
5	P.	*Poniedz. S.* Bonif. bm.	23	**Trójcy Przenajśw.**
6	W.	Norberta bp.	24	Symeona
7	Ś.	*Such.* Roberta op.	25	Znal. głowy Jana Chrz.
8	C.	Medarda bp.	26	Karpusa
9	P.	*Such.* Felicjana m.	27	Teraponta
10	S.	*Such.* Bogum. b., Małg.	28	Nikity
24. Ew. u św. Mat. 28, 18—20: „Dana Mi jest wszelka wł."				
11	N.	**1 po Z. Św. Trójcy Prz.**	29	**N. 1 po Z. Św. Wsich Św.**
12	P.	Jana a S. Fakundo	30	Izaaka dalm.
13	W.	Antoniego z Padwy	31	Hermeusza m.
14	Ś.	Bazylego bp. DK.	1	**Czerwiec.** Justyna
15	C.	**Boże Ciało.** Wita m.	2	Nikifora
16	P.	Jana Franc. Regis	3	Łucjana
17	S.	Marejana m.	4	Mitrofana
25. Ewang. u św. Łuk. 14, 16—24: O wezwaniu na ucztę.				
18	N.	**2 po Z. Św.** Efrema DK.	5	**2 N. po Z. Św. B. Ciało**
19	P.	Juljanny p.	6	Besarjona
20	W.	Sylwerjusza pap. m.	7	Teodata
21	Ś.	Alojzego Gonzagi	8	Teodora
22	C.	Paulina bp.	9	Cyryla
23	P.	*N. Serca Jezusowego*	10	*N. Serca Jezusowego*
24	S.	Narodz. Jana Chrzcic.	11	Bartłomieja i Barn. ap.
26 Ewang. u św. Łuk. 15, 1—10: O zgub. owcy i groszu.				
25	N.	**3 po Z. Św.** Wilhel. op.	12	**N. 3 po Z. Św.** Onufr.
26	P.	Jana i Pawła mm.	13	Akwiliny
27	W.	Władysława króla	14	Jełysego i Metodego
28	Ś.	Ireneusza bp. m.	15	Amosa i Hieronima
29	C.	**Piotra i Pawła ap.**	16	Tychona
30	P.	Emilji m.	17	Manuela

Zmiany księżyca.

dnia 1 o godz. 12.53
„ 8 „ 6.05
„ 15 „ 0.26
„ 23 „ 2.23
„ 30 „ 22.41

****

Przysłowia:

Czerwiec po deszczowym maju,
Często dżdżysty w naszym kraju.

Deszczu, gdy nie pada wiele,
Urodzaj się dobry ściele.

Gdy się Medard rozpłacze,
A Jaś nie utuli,
Popłacze pewnie
Aż do Urszuli.

Deszcz na Wita,
Źle z jęczmiony, źle na żyta.
A gdy jeszcze Chrzciciel skropi,
Już ich wtedy nikt nie skopi.

Pogoda na Wita,
To dobrze na żyta.

****

Rady gospodarcze i zapiski.

(**Czerwiec**). Dobry rolnik stara się, aby do końca tego miesiąca mógł mieć ugór podorany. W włościańskich gospodarstwach rzadko to ma miejsce, jednak to koniecznie powinno być zachowane, aby do końca czerwca choć twardsze części ugoru zostały podoranemi. Jeśli się tego nie zrobi, możnaż się potem dobrego urodzaju spodziewać? — W miesiącu tym rozpoczyna się sianokos, cięcie koniczyny, z czem opóźniać się nie trzeba. — Okopywanie kartofli i staranie o utrzymanie czysto lnu i warzyw, co tem potrzebniejsze, skoro deszcze padają, bo wtedy nader szybko i bujnie chwasty wzrastają. — Początek tego miesiąca to najlepsza pora do wymurowania komina; do wyrównania dobrze wyrobioną gliną dołów powybijanych na klepiskach w stodołach; do nawiezienia ziemią, a lepiej gliną dołów w stajni lub oborze, żeby równo było; do reparacji dachów, aby potem deszcz nie zaciekał na zwiezione płody.

Pomnij, jakimkolwiek chodzi los twego życia szlakiem, że każdy wraz się tutaj rodzi człowiekiem i Polakiem.
I że to dwie są świeckie rzeczy o sile apostolskiej: Piękny i dobry duch człowieczy, w gorącej piersi polskiej!

K. Tetmajer.

Prędka odmowa, datku połowa.

Fredro.

ZAPISKI.



A. Grottger „Lituania" Widzenie

Lipiec

Cześć tym, co depczą Sybiru lody,
Orle pisklęta wyparte z gniazd,
Co z pod bieguna jęk piersi młodej
Ślą ku Ojczyźnie w promieniach gwiazd.

Seweryna Duchińska

Dnie		Święta rzymsko-kat.	Dn	Swięta grecko-kat.
1	S.	*Przenajśw. Krwi P. Jez.*	18	Leontja m.
27. Ewang. u św. Łuk. 5, 1—11: O obfitym połowie ryb.				
2	**N.**	**4 po Z. Św.** *Naw. NMP.*	19	**N. 4 po Z. Sw.** Judy ap.
3	P.	Leona II pap., Anatol b.	20	Metodego
4	W.	Teodora bp.	21	Juljana Tarsyjsk.
5	S.	Antoniego Mar. Zac.	22	Euzebjusza
6	C.	Izajasza pr.	23	Agrypiny
7	P.	Cyryla i Metodego	24	**Nar. św. Jana Chrz.**
8	S.	Elżbiety król.	25	Febronji
28. Ewang. u św. Mat. 5, 20—24: O sprawiedliwości faryz.				
9	**N.**	**5 po. Z. Św.** *NMP. K. P.*	26	**N. 5 po Z. Sw.** Dawida
10	P.	7 Braci męcz.	27	Samsona
11	W.	Piusa I pap. m.	28	Cyrusa i Jana
12	S.	Jana Gwalberta op.	29	**Piotra i Pawła** ap.
13	C.	Małgorzaty p. m.	30	Sobór św. 12 Apost.
14	P.	Bonawentury bp. DK.	1	**Lipiec.** Kosmy i Dam.
15	S.	Henryka ces.	2	*P. K. Przecz. Bogarodz*
29. Ewang. u św. Marka 8, 1—9: O cudownem nakarmieniu.				
16	**N.**	**6 po Z. Św.** *MB. Szkap.*	3	**N. 5 po Z. Św.** Jakiuta m
17	P.	Aleksego w.	4	Andrzeja ap.
18	W.	Szymona z Lipnicy w.	5	Cyryla i Metodego
19	S.	Wincentego a Paulo w.	6	Anastazego
20	C.	Czesława w.	7	Tomy i Akakja
21	P.	Praksedy p.	8	Prokopa
22	S.	Marji Magdaleny	9	Pankracego
30. Ewang. u św. Mat. 7, 15—21: O fałszywych prorokach.				
23	**N.**	**7. po Z. Św.** Apol. bp. m.	10	**N. 7 po Z. Św.** Ant. P.
24	P.	Kingi kr., Krystyny pm.	11	Eufemji i Olgi
25	W.	Jakóba ap.	12	Prokła i Hilarego
26	S	Anny matki NMP.	13	Sob. Arch. Gabrjela
27	C.	Pantaleona m.	14	Akiły
28	P.	Wiktora pap.	15	Włodzimierza
29	S.	Marty p.	16	Antynohena
31. Ewang. u św. Łuk. 16, 1—9: O niesprawiedl. włodarzu.				
30	**N.**	**8 po Z. Św.** Ab. Sen. mm	17	**N. 8 po Z. Sw.** Martyny
31	P.	Ignacego z Loyoli w.	18	Emiljana

Zmiany księżyca.

dnia 7 o godz. 12.51
„ 14 „ 13.24
„ 22 „ 17.03
„ 30 „ 5.44

Przysłowia:

Deszcz w pierwszy dzień,
lub drugiego,
Deszczu czterdziesto-
dniowego
Przyczyną, skąd mokre
żniwa
I potem czas drogi bywa.

W dzień Marji Nawiedzin,
Gdy deszczyk porosi,
Czterdzieści dni podob-
nych
Po sobie przynosi.

Jeśli deszcz na św. Eljasza
To zgnoi się pasza.

Dzień św. Jakóba
Przed wschodem pogodny
Że zapełnisz gumna,
Masz znak niezawodny

Rady gospodarcze i zapiski.

(Lipiec). W tym miesiącu wiele i najważniejszych robót czeka gospodarza, gdyż rozpoczynają się żniwa. Korzystać z każdej pomyślnej chwili bez straty czasu, pamiętając, że co dziś zrobimy, to nasze, a jutro nie wiadomo, co Bóg nadarzy. — Dobry gospodarz najpóźniej w czerwcu powinien był wszystko potrzebne do żniwa przygotować sobie. Zatem wóz, sierpy, kosy, widły itd. — Stodoły powinny być już oczyszczone i ich dachy ponaprawiane. — Mamy do sprzętu i zwózki: siano, żyto, pszenicę, jęczmień, wczesny owies. Trzeba sprzątać u siebie, trzeba też i drugim większe gospodarstwo mającym pomagać, bo to ręka rękę myje, a dobrze że się coś za tę pomoc zarobi, gdyż podczas żniw wydatki ciągłe, a jak mówi przysłowie: „kto smaruje, ten jedzie", to jest: ten może pospieszyć z robotą, kto ma pieniądze na wydatki konieczne. — Pomimo tego natłoku robót, trzeba i o kartoflach i warzywach nie zapominać.

—ooo—

Bóg mój i wszystko! Dość tych słów po temu, który je rozumie; a prawdziwie wołający Boga, często z uniesieniem radości powtarzać je będzie.

Tomasz à Kempis.

Ziarnem Polski być jeden prosty człowiek może, jak w ziarnku żyta żyje całe przyszłe zboże.

Słowacki.

ZAPISKI.



Sierpień

Wyleć, wyleć, orle młody!
Ponad ziemię ponad grody
Z myślą, pieśnią wyleć społem!
Potocz młodą duszę kołem!
Wyleć śmiało i wysoko,
I odetchnij w świat szeroko!

Wincenty Pol.

A. Grottger — Życie kresowe

Dnie		Święta rzymsko-kat.	Dni	Święta grecko-kat.
1	W.	Piotra w okowach	19	Makryny
2	S.	*NMP. An.*, Alf. Lig. DK.	20	Ilji (Eljasza) pr.
3	C.	Znal. św. Szczepana m.	21	Symeona
4	P.	Dominika w.	22	Marji Magdaleny
5	S.	*MB. Snieżnej*	23	Trofima i Teofila
32. Ewang. u św. Łuk. 19, 41—47: O zburzeniu Jerozolimy.				
6	N.	**9 po Z. Sw.** *Przem. P.*	24	**N. 9 po Z. S.** Bor. i Hlib.
7	P.	Kajetana, Donata m.	25	Zejścia św. Anny
8	W.	Cyrjaka m.	26	Hermolaj. i Parascew.
9	Ś.	Jana Vianney, Rom. m.	27	Pantalejmona
10	C.	Wawrzyńca m.	28	Prochora
11	P.	Zuzanny p.	29	Kalinika
12	S.	Klary p.	30	Sylasa i innych ap.
33. Ewang. u św. Łuk. 18, 9—14: O faryzeuszu i celniku.				
13	N.	**10 po Z. Sw.** H. i K. mm.	31	**N 10 po Z. Sw.** Edokima
14	P.	*Wigilja.* Euzebjusza	1	**Sierpień.** 7 braci Maeh.
15	W.	**Wniebowzięcie NMP.**	2	Przen. rel. Szczepana
16	Ś.	Joachima, ojca NMP.	3	Izaaka i Dalmata
17	C.	Jacka w.	4	7 Młodzieńców
18	P.	Heleny ces.	5	Eusygnjusza
19	S.	Ludwika z Tuluzy bp.	6	*Przemienienie Pańskie*
34. Ewang. u św. Marka 7, 31—37: O głuchoniemym.				
20	N.	**11 po Z. Sw.** Bernarda.	7	**N. 11 po Z. Sw.** Demeteja
21	P.	Joanny Fr. de Chantal.	8	Emiljana
22	W.	Tymoteusza m.	9	Macieja ap.
23	S.	Filipa Benicjusza	10	Wawrzyńca
24	C.	Batrłomieja ap.	11	Euplusa
25	P.	Ludwika kr.	12	Focjusza i Aniceta
26	S.	*MB. Częstochowskiej*	13	Maksyma
35. Ewang. u św. Łuk. 10, 23—37: O miłosiernym Samaryt.				
27	N.	**12 po Z. S.** *Niep. Ser. M.*	14	**N. 12 po Z. Sw.** Miche.
28	P.	Augustyna bp. DK.	15	**Wniebow. NMP.** (Uśp).
29	W.	Scięcie św. Jana Chrz.	16	Cud obrazu P. Jezusa
30	Ś.	Róży Limańskiej	17	Mirona
31	C.	Rajmunda Nonnata w.	18	Flora i Laury

Zmiany księżyca.

dnia	5	o godz.	20.32
„	13	„	4.49
„	21	„	6.48
„	28	„	11.13

Przysłowia:

Gdy z początku sierpnia
Spieka wszędzie,
Tedy długa zima będzie.

Jak widzisz plon
Na grzyby,
Takieć żyta bez pochyby.

Na Wawrzyniec pokazuje,
Jaka jesień następuje.

Pogoda na Wniebowzięcie,
Ciężkie ziarno
Wnet po sprzęcie.

Bartłomieja św. dzień
W jakiej zastaje
Porze, taką jesień
Bez pochyby daje.

Susza w św. Bartłomieja,
Mroźnej zimy jest nadzieja.

Rady gospodarcze i zapiski.

(Sierpień). Spieszyć się ze sprzętem i zwózką żyta i pszenicy, jęczmienia, owsa, tatarki (hreczki), prosa, lnu i t. d., bo co pod dachem, to nasze. — Paszenie bydła po ścierniskach. — Wyrywanie lnu i konopi, ich moczenie, a potem suszenie. — Skoro dzień słotny, korzystając z chwili, młócić żyto i pszenicę do siewu, na chleb, a zresztą gdy potrzeba koniecznie to i na targ. — Kortofle młode już się w tym miesiącu podbierają, lecz trzeba to nie za wcześnie robić, bo strata, a przytem tak, aby przez to podbieranie krzaki kartofli jak najmniej uszkodzić. Kto bowiem nieumiejętnie podbiera, nie dobrze potem poruszone krzaki obsypie ziemią, ten samochcąc się na stratę naraża, gdyż krzaki co już były podbieranemi, zawsze potem już i tak stosunkowo mniejszy zbiór wydają, temże też więcej te, które były niestarannie podebrane.

▷□◁

„Nie nużyć się w pracy nad sobą, nie oziębiać się, być cierpliwym, pełnym współczucia i życzliwości, czatować na kwiat, co rozkwita, i na serce, które się otwiera, mieć zawsze nadzieję w Bogu: zawsze Go kochać — oto na czem nasz obowiązek polega".

Aniel.

Gdzie miłość Ojczyzny gaśnie tam przychodzą czasy łotrów i szaleńców.

H. Sienkiewicz.

ZAPISKI.



Wrzesień

...Wyście młodzi;
Lecz gdy dojdą wasze lata,
Znać wam trzeba, że ze świata
Milczkiem schodzić się nie godzi !...

„Wiele w świecie się przedziało,
Dziać się będzie jeszcze wiele;
W stepach mogił tam niemało
I niemało dusz jest w ciele...”

Wincenty Pol.

A. Grottger — Życie kresowe

Dnie		Święta rzymsko-kat.	Dn	Święta grecko-kat.
1	P.	Bronisławy, Idziego.	19	Andrzeja
2	S.	Stefana kr.	20	Samuela
36. Ewang. u św. Łuk. 17, 11—19: O 10 trędowatych.				
3	N.	**13 po Z. Św.** *M.B. Poc.*	21	**N. 13 po Z. Św.** Tad. ap.
4	P.	Rozalji p.	22	Agatonika
5	W.	Wawrzyńca Justyn.	23	Łupa m.
6	Ś.	Zacharjasza pr.	24	Eutycha
7	C.	Melchjora Grodz. m.	25	Bartłomieja
8	P.	*Narodzenie NMP.*	26	Hadrjana
9	S.	Piotra Klawera	27	Pimena
37. Ewang. u św. Mat. 6, 24—33: O służeniu Bogu i mamonie.				
10	N.	**14. po Z. Św.** *Im. Marji*	28	**N. 14. po Z. Św.** Augusta
11	P.	Piotra i Jacka mm.	29	Ścięcie św. Jana
12	W.	Gwidona	30	Aleksandra
13	Ś.	Filipa m.	31	Pół. p. Przen. Dziewicy
14	C.	*Podwyż. św. Krzyża*	1	**Wrzesień.** Symeona
15	P.	Nikodema m.	2	Mamanta
16	S.	Korneljusza i Cypr. m.	3	Antyma i Teokt.
38. Ew. u św. Łuk. 7, 1—6: O wskrzeszeniu młodz. z Naim.				
17	N.	**15 po Z. Św.** *M. B. Boles.*	4	**N. 15 po Z. Ś.** Wawył.
18	P.	Józefa z Kupertynu	5	Zacharjasza
19	W.	Januarego bp. m.	6	Cud. Arch. Michała
20	Ś.	*Such.* Eustachego m.	7	Sozanta
21	C.	Mateusza ap. ew.	8	**Narodz. Przecz. Dzie.**
22	P.	*Such.* Tomasza z W. bp.	9	Joachima i Anny
23	S.	*Such.* Tekli p. m.	10	Menodory
39. Ewang. u. św. Łuk. 14, 1—11: Uzdrowienie opuchłego.				
24	N.	**16 po Z. Św.** *NMP. Oku.*	11	**N. 16 po Z. Św.** Teodory
25	P.	Władysława z Gieln.	12	Antonoma
26	W.	Męcz. Kanadyjsk. T. J.	13	Korneljusza
27	Ś.	Kosmy i Damjana mm.	14	**Podwyż. św. Krzyża**
28	C.	Wacława kr.	15	Nikity
29	P.	*Michała arch.*	16	Eufemji
30	S.	Hieronima DK.	17	Zofji

Zmiany księżyca.

dnia 4	o godz.	6.04
„ 11	„	22.30
„ 19	„	19.21
„ 26	„	16.36

Przysłowia:

We wrześniu na wschodzie
Gdy grzmot się odzywa,
Śmierć w ludziach swoje
Pod jesień ma żniwa.
W święty Idzi pogoda
To dla siewu wygoda.

Gdy św. Mateusz
W śniegu przybieżał,
Będzie po pas
Całą zimę leżał.

Jeśli św. Michał
Deszczem nie usłuży,
Dobrą to i suchą
Wiosnę wróży.

Grzmot w dzień św. Michała
Da plon, że aż Bogu chwała.

Rady gospodarcze i zapiski.

(Wrzesień). Nie tracąc czasu, kończyć sprzęt i zwózkę, bo czem później to się robi, tem większe rosy utrudniają schnięcie i zwykle potem deszcze padają. — Zbiór potrawu (otawy).— Orać i siać oziminę, pamiętając, że dobry gospodarz kończy siew na Św. Michał, a już najdalej w kilka dni potem. Dobry i wczesny zasiew ozimin liczy się do najważniejszych czynności, ponieważ ozimina to podstawa dochodu gospodarza. We wrześniu zwykle od połowy częste deszcze nieraz przeszkadzają gospodarzowi. Skoro więc rola zbytecznie wodą przesiąknie, wstrzymać się póki znowu nie stężeje, od orania na zagon. W tym przypadku, skoro się znajdzie zboże zasiane, ale jeszcze niezabronowane, lepiej jest je dni kilka nawet tak na wierzchu roli zostawić, niż przybronować ziarno na błotnistej ziemi. Kopać kartofle celem ich przechowania na zimę. Następnie zabrać się do warzyw i do wyrębywania kapusty.

„Wiara i Ojczyzna to jeden ołtarz, a człowiek to źdźbło miry, którego przeznaczeniem spalić się na chwałę ołtarza“.

H. Sienkiewicz.

Narody niczem innem nie umierają, tylko pogardzeniem wierzeń i obyczajów ojczystych.

Wł. Rzewuski.

ZAPISKI.

Październik



A. Grottger — Życie kresowe

Tam świat bystry, trzeźwy, czujny,
Jak na czatach błysk oszczepu;
Jak młodości umysł bujny,
Tak szeroki oddech stepu.

W jarach kraj ku rzekom spada,
Ziemia głuchym jękiem gada,
Dumka mówi o przeszłości,
A wiatr bieli stare kości...

Wincenty Pol.

Dnie		Święta rzymsko-kat.	Dn	Święta grecko-kat.
40. Ew. u św. Mat. 22, 34—46: O najprzedniej. przykaz.				
1	**N.**	**17 po Z. Św.** *M. B. Róż.*	18	**N. 17 po Z. Św.** Eumen.
2	P.	Aniołów Stróżów	19	Trofima
3	W.	Teresy od Dziec. Jez.	20	Eustachjusza
4	S.	Franciszka z Asyżu	21	Kondrata
5	C.	Placyda i Tow. mm.	22	Fokasa
6	P.	Brunona op.	23	Pocz. św. Jana Chrzc.
7	S.	Marka pap. w.	24	Tekli
41. Ewang. u św. Mat. 9, 1—8: O uzdrow. pow. ruszonego.				
8	**N.**	**18 po Z. S.** Brygidy kr.	25	**16 po Z. Św.** Eufrozyny
9	P.	Dionizego bp. m.	26	Jana Ewang.
10	W.	Franciszka Borgjasza	27	Kalistrata
11	S.	Emiljana	28	Charytona
12	C.	Maksymiljana b.	29	Cyrjaka
13	P.	Edwarda kr.	30	Grzegorza
14	S.	Kaliksta pap. m.	1	**Październ.** *Pokr. M. P.*
42. Ewang. u św. Mat. 22, 2—14: O szacie godowej.				
15	**N.**	**19 po Z. S.** Teresy, Jad.	2	**N. 19 po Z. Św.** Cyprj.
16	P.	Gerarda Majelli w.	3	Dionizjusza
17	W.	Małgorzaty M. Alacoq.	4	Eroteusza
18	S.	Łukasza ew.	5	Charytyny
19	C.	Piotra z Alkant.	6	Tomasza ap.
20	P.	Jana Kantego	7	Sergjusza i Bachusa
21	S.	Urszuli p. m.	8	Pelagji
43. Ewnang. u św. Jana 4, 46—53: O uzdrowieniu syna król.				
22	**N.**	**20 po Z. Św.** *Dzień mis.*	9	**N. po Z. Św.** Jakóba ap.
23	P.	Seweryna bp.	10	Eulapjusza
24	W.	Rafała arch.	11	Filipa ap. i Teofana
25	S.	Chryzanta i Darji m.	12	Prowa i Tanacha
26	C.	Ewarysta pap. m.	13	Karpasa
27	P.	Florencjusza m.	14	Parascewy
28	S.	Szymona i Tadeusz. ap.	15	Eutymjusza
44. Ewang. u św. Jana 18, 34—37: Pan Jezus przed Piłatem.				
29	**N.**	**21 po Z. Św.** *Chr. Króla.*	16	**N. 21 po Z. Św.** Longina
30	P.	Alfonsa Rodr.	17	Ozeasza
31	W.	*Wig.* Wolfganga bp.	18	Łukasza ewang.

Zmiany księżyca.

dnia 3 o godz. 18.08
„ 12 „ 17.46
„ 19 „ 6.45
„ 25 „ 23.21

Przysłowia:

Jeśli październik
Jest wietrzny i mroźny
To nie będzie zato
Styczeń, luty groźny.

Rady gospodarcze i zapiski.

(Październik). Kończyć conajprędzej siew oziminy; kto późno sieje, ten licho zbiera. — Kończyć zbiór kartofli, warzyw i kapusty, bo to o przymrozki nocne w tym miesiącu nietrudno, a dzień coraz krótszy, to i robota coraz mniejsza. — Gdy już zasiane i wszystko sprzątnięte, przez co gospodarz trochę swobodniejszy, niechże się stara ile tylko można przed mrozami popodorywać swe role pod przyszłe jarzynne zasiewy, zaczynając od najtwardszych kawałków pola. Ziemia się przez to lepiej sprawi, a na wiosnę jakby znalazł to, co przed zimą zorał. — Młocka zboża. — Żywienie krów dojnych głąbiami i liśćmi odrzucanemi od kapusty. — Trzoda chlewna na kartofliskach dobrze się żywi. — Jeżeli zrana białe przymrozki bywają, to potrosze dawać suchej paszy iwentarzowi, żeby naczczo nie wychodził na pastwisko, czego dobry gospodarz bardzo przestrzega. — Międlenie konopi i lnu.

Nie mądry, kto wśród drogi z przestrachu traci męstwo. Im większe ciernie, głogi, tem większe jest zwycięstwo!

'. N. Kamiński.

Im bardziej szczęścia się szuka, tem bardziej od nas ucieka. Jedna cnota i nauka uszczęśliwia tu człowieka.

Garczyński.

ZAPISKI.

Listopad



...A na środku tej komnaty
Stał stół duży a na stole
Stał krucyfiks strojny w kwiaty.
W tym to domu, w takiej szkole
Uczył mentor mnie miłości,
Przy porannej owej zorzy;
I pierwiastki mej młodości
Tam bojaźni święcił bożej...

Wincenty Pol.

A. Grottger — Życie kresowe

Dnie		Swięta rzymsko-kat	Dn	Swięta grecko-kat.
1	Ś.	**Wszystkich Świętych**	19	Joela pr.
2	C.	*Dzień Zaduszny*	20	Artemjusza
3	P.	Huberta bp.	21	Hilarjona
4	S.	Karola Boromeusza bp.	22	Abercjusza
		45. Ewang. u św. Mat. 22, 15—21: O monecie czynsz.		
5	N.	**22 po Z. Św.** Emeryka	23	**N. 22 po Z. Św** Jakóba
6	P.	Leonarda	24	Arety panny
7	W.	Engelberta bp. m.	25	Marcjana
8	Ś.	Gotfryda bp.	26	**Demetrjusza W. m.**
9	C.	Teodora m.	27	Nestora
10	P.	Andrzeja z Awel.	28	Terencjusza
11	S.	Marcina bp.	29	Anastazji m.
		46. Ewang. u św. Mat. 9, 18—26: O córeczce Jaira.		
12	N.	**23 po Z. Św.** Marcina p.	30	**N. 23 po Z. Św.** Zenob.
13	P.	Stanisława Kostki	31	Stachjusza
14	W.	Jozafata b. m.	1	**Listopad.** Kaliksta
15	Ś.	Gertrudy pn.	2	Akindyna
16	C.	*MB. Ostrobramskiej*	3	Akepsymy m.
17	P.	Salomei pn.	4	Joannika
18	S.	Romana m.	5	Halaktjona i Epist.
		47. Ewang. u św. Mat. 13, 31—35: Przypow. o ziarn. gorcz.		
19	N.	**24 po Z. Św.** Elżbiety	6	**N. 24 po Z. Św.** Pawła
20	P.	Feliksa Walezj.	7	Łazarza
21	W.	*Ofiarowanie NMP.*	8	**Sobór Michała Arch.**
22	Ś.	Cecylji p. m.	9	Onezyfora
23	C.	Klemensa pap. m.	10	Erasta
24	P.	Jana od Krzyża DK.	11	Miny i Wikt.
25	S.	Katarzyny p. m.	12	**Jozafata**
		48. Ewang. u św. Mat. 24, 15—35: O wielkiem spustosz.		
26	N.	**25 po Z. Św.** Jana Berch.	13	**N. 25 po Z. S.** Jana Złot.
27	P.	Walerjana bp.	14	Filipa ap.
28	W.	Zdzisławy p.	15	Hurja i Sams.
29	Ś.	Saturnina m.	16	Mateusza ap. ew.
30	C.	Andrzeja ap.	17	Grzegorza

Zmiany księżyca.

dnia 2 o godz. 8.59
„ 10 „ 13.18
„ 17 „ 17.24
„ 24 „ 8.38

Przysłowia:

Na WW. Świętych
Jeśli ziemia skrzepła,
Cała zima będzie ciepła.
A jeśli słotno,
Będzie o drzewo markotno.

Około dnia WW. Św.
Zimę poznasz
Z drzew naciętych.
Jeśli bowiem jodła sucha,
Nie bardzo trzeba kożucha.
Jeśli mokra mroźna zima
Przez długie czasy potrzyma.
Buk im suchszy,
Suchsze mrozy,
Wilgotny, mokry, czas wróży.

Od tego, jaki dzień trzeci,
Podobny się marzec kleci.

Rady gospodarcze i zapiski.

(Listopad). Orać póki można pod wiosenne siewy. — Wywozić gnój pod kartofle lub jęczmień lecz starać się go zaraz rozrzucić i pr yorać. Gdy rozrzucony a nieprzyorany, to listopadowe deszcze, a potem wiosenne roztopy, co najżyźniejsze części wypłóczą z niego i uniosą. Pożal się Boże takiej szkody, na jaką się wystawia niedbały, czy nieświadomy gospodarz. — Młócenie zboża, aby była słoma na paszę i podściół, a przytem żeby później jak śniegi spadną, mieć czas wolny do zarobkowania wywózkami. — Przysposobienie opału, bo mrozy się zbliżają. — Odtąd regularnie co sobota wycierać w kominie sadzę, gdyż się więcej pali. Przez zaniedbanie tej małej niby rzeczy, ilu to gospodarzy co rok wychodzi na nędzę, bo niewytarte sadze zapalają się łatwo. — Jeżeli śniegu niema, nie wypędzać naczczo inwentarza na pastwisko.

Jest to dość powszechne, ale zupełnie mylne przekonanie, jakoby praca odbierała człowiekowi siły. Przeciwnie, przy pracy skóra grubieje, kości się rozrastają, ciało gęstnieje, cały człowiek staje się tęższym, a tem samem zdrowszym i silniejszym.

Józef Supiński.

Skarb spokojnego życia jest, nie życie dla zbierania skarbu.

Samuel Otwinowski.

ZAPISKI.

Grudzień



A. Grottger — Przejście przez granicę

Hej nie zginęła jeszcze ojczyzna
Póki niewiasty to czują,
Bo z ich to serca płynie trucizna,
Którą wrogowie się trują. —

Wincenty Pol.

Dnie		Święta rzymsko-kat.	Dn	Święta grecko-kat.
1	P.	Eligjusza bp	18	Platona i Romana
2	S.	Bibjanny p. m.	19	Andjusza i Barlaama
49. Ewang. u św. Łuk. 21, 25—33: O znak. dnia ost.				
3	N.	**1 Adw.** Fran. Ksaw.	20	**N. 26 po Z. Św. Grzeg.**
4	P.	Piotra Chryz. DK.	21	**Ofiar. NMP. w świąt.**
5	W.	Sabby op.	22	Filemona i Cecylji
6	S.	Mikołaja b.	23	Amfilocha i Grzegorza
7	C.	Ambrożego bp. DK,	24	Katarzyny
8	P.	**Niepok. Pocz. NMP.**	25	Klemensa
9	S.	Leokadji p., Walerji p.	26	Alipjusza
50. Ewang. u św. Mat. 11, 2—10 O Janie Chrz. w więzien.				
10	N.	**2 Adw.** *NMP. Loret.*	27	N. 27 po Z. Sw. Jakóba.
11	P.	Damazego pap.	28	Stefana
12	W.	Aleksandra m.	29	Paramona
13	S.	Łucji p. m.	30	Andrzeja ap.
14	C.	Spirydjona bp.	1	**Grudzień.** Nahuma pr.
15	P.	Walerjana bp.	2	Abdakuma
16	S.	Euzebjusza bp. m.	3	Sofonjasza
51. Ew. u św. Jana 1, 19—28: O świadectwie Jana Chrz.				
17	N.	**3 Adw.** Łazarza bp.	4	N. 28 po. Z. Sw. Barb.
18	P.	*Oczekiwanie NMP.*	5	Sabby
19	W.	Nemezjusza b.	6	**Mikołaja Cudotwórcy**
20	S.	*Such.* Teofila m.	7	Ambrożego
21	C.	Tomasza ap.	8	Potapjusza
22	P.	*Such.* Zenona m.	9	**Niepok. Pocz. NMP.**
23	S.	*Such.* Wiktorji p. m.	10	Minasa i Hermogenesa
52. Ewang. u św. Łuk. 3, 1 6: O posłannictwie Jana.				
24	N.	4 Ad. *Wig.* Adam. i Ew.	11	**N. Praot.** (29 po Z. Św.)
25	P.	**Boże Narodzenie**	12	Spirydjona
26	W.	*Szczepana pierw. męcz.*	13	Eugenjusza i tow. m.
27	S.	Jana ap. i ewang.	14	Tyrtasa i tow. męcz.
28	C.	Młodzianków	15	Eleuterjusza
29	P.	Tomasza bp. m.	16	Aggeusza
30	S.	Eugenjusza bp.	17	Daniela i 3 młodz.
53. Ewang. u św. Łuk. 2, 33—40; O pror. Symeona i Anny.				
31	N.	**Po B. Nar.** Sylw. pap.	18	**N. p. B. N. (30 p. Z. Św.) Sebast.**

Zmiany księżyca.

dnia 2 o godz.		2.31
„ 10	„	7.24
„ 17	„	3.23
„ 23	„	21.09
„ 31	„	21.54

Przysłowia:

Jaki czwarty — grudzień taki,
Stycznia — piąty czyni znaki,
Szósty — luty,
Siódmy — marzec.
I tak dalej liczy starzec.

W pierwszym tygodniu
Pogoda stała,
Będzie zima długo biała.

Gdy w Adwencie sadź
Na drzewach się pokazuje,
To rok urodzajny
Nam zwiastuje.

Mroźne Gody,
Wczesne wody,
A jak słota, późno błota.

Na Pasterkę po wodzie,
Alleluja po lodzie.

Rady gospodarcze i zapiski.

(Grudzień). Młócić zboże. — Jeżeli mrozy tęgie a suche, to korzystając z tego, rozpocząć omłot koniczyny na nasienie. — Jeżeli kto tego w listopadzie jeszcze nie zdołał zrobić, to spieszyć się, aby w pierwszych dniach tego miesiąca tak zaopatrzyć chlewy i obory, żeby ciopłemi dla inwentarza były. — Toż samo i co do domu mieszkalnego. Powylepiać z wierzchu szpary. Obrzucić go ziemią z dołu, żeby nie wiało. Niektórzy perzem okładają od dworu ściany, zwłaszcza od strony północnej i wschodniej, bo stąd idą najmroźniejsze wiatry. Postępowanie to bardzo dobre, byle perz potem na wiosnę odjąć i na podściół użyć. — Kury dobrze w adwencie żywione, wcześniej się nieść poczynają, a wcześniejsze jaja droższe. — Pora tuczenia trzody chlewnej na potrzeby domu, czy na sprzedaż. Pamiętać, żeby pokarm trzodzie nie zamarzał. W ciepłych oborach i chlewach przy jednakowej paszy zawsze się zwierzęta o wiele lepiej utrzymują niż w zimnych.

Przyjaciel — jest to trzeci. Ja jestem zawsze we dwóch, mianowicie ja rozmawiam wciąż ze swoim ja. Przyjaciel jest to trzeci, który przerywa rozmowę. My go potrzebujemy; ciężar naszego obcowania z samym sobą on łagodzi.

Emil Taguet.

ZAPISKI.

Kalendarzyk Marjański

wszystkich świąt i uroczystości Matki Boskiej w przeciągu całego roku.

W styczniu:

2. Objawienie się Matki Boskiej w Saragosie jeszcze za Jej życia.
6. Gody w Kanie Galilejskiej, ostatnie słowa Marji zapisane w Ewangelji.
20. Objawienie się Matki Boskiej Alfonsowi Ratisbone w kościele rzymskim pod nazwą „Della Strata".
23. Zaślubiny Matki Boskiej.

W lutym:

Miesiąc luty, cały poświęcony Najświętszej Pannie z Lourdes.

2. M. B. Gromnicznej: Ofiarowanie.
7. Powrót z Egiptu.
11. Najśw. Panny z Lourdes.
14. 2-gie objawienie się Najśw. Panny w Lourdes.
17. Ucieczka do Egiptu.
25. Wytryśnięcie cud. źródła w miejscu, gdzie N. P. się objawiła w Lourdes.

W marcu:

18. Objawienie się N. P. M. Miłosiernej.
25. Zwiastowanie N. M. P.
25. Pamiątka 16-go objawienia się N. P. M. w Lourdes i wypowiedzenie: „Jam jest Niepokalanie Poczęta".

Piątek przed niedzielą palmową: Matki Boskiej Bolesnej.

W kwietniu:

1. Najświętszej Panny Łaskawej.
24. Matki Boskiej Dobrej Rady.
29. Matki Łaski Bożej.

W maju:

1. N. P. Matki Dobrego Pasterza.
3. N. P. Królowej Korony Polskiej.

2-ga niedz. N. M. P. Łaskawej.

10. N. P. Matki Miłosierdzia.
10. 1-sze przeniesienie domku Najśw. Panny Loretańskiej.
13. Królowej Męczenników.
18. Koronacja M. B. Skępskiej.
22. Koronacja M. B. Chełmskiej Bolesnej.
24. Wspomożenie Wiernych.
31. Matki Boskiej Serca Jezusowego.

W czerwcu:

1. Ucieczka grzeszników.
4. M. B. w Łąkach.
5. M. B. Dobrej Straży.
9. M. B. Łaskawej.
12. M. B. „Della Strata".
27. M. B. Nieustającej pomocy.

W lipcu:

9. Matki Boskiej „Cudu".
16. M. B. Szkaplerza Świętego.
17. Pokory Najświętszej Panny.

W sierpniu:

2. Matki Boskiej Anielskiej, czyli odpust Porciunkuli.
3. Koronacja Najśw. Panny z Lourdes.
5. M. B. Snieżnej.
11. Objawienie się M. B. de Mercedes.
13. Zaśnięcie Najśw. Panny.
15. Wniebowzięcie Najśw. Panny.

W niedzielę po oktawie Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny: święto Niepokalanego Serca Marji.

25. Marja de Fabrino.

Najśw. Panny Uzdrowienie Chorych.

We wrześniu:

8. Narodzenie Najśw. Marji Panny.
12. Imienia Najśw. Marji Panny.
15. Matki Boskiej Bolesnej.
19. Matki Boskiej de la Salette, to jest objawienie M. B. w Salecie.
24. Najśw. Panny Okupu Niewolników.

W niedzielę po lub podczas oktawy św. Augustyna Pocieszenie M. B.

W październiku:

6. Królowej Pokoju.
7. Matki Boskiej Różańcowej (Zwycięskiej).
12. Matki Boskiej del Pilar. t. j. objawienie się na słupie czyli na pilarze.

2-ga niedziela października Macierzyństwa Najśw. Panny.

3-cia niedziela Czystości Najśw. Panny.

4-ta niedziela Opieki i Dobrej Nadziei Najśw. Panny.

20. M. B. Przedziwnej (Mater admirabilis).

W listopadzie:

Niedziela w oktawie Wszystkich Swiętych Najśw. Marji Panny Matki dusz czyśćcowych (Notre Dame du Suffrage).

21. Ofiar. N. M. P. w świątyni Jerozol.
27. M. B. Cudownego medalika.

W grudniu:

8. Niepokal. Poczęcia Najśw. M. P.
10. M. B. Domku Loretańskiego.



Hymn do Najświętszej Panny.

Maryjo, Bogarodzico,
Matko cierpiących nędzarzy,
Co nad Jagiełłów stolicą
W bramie stanęłaś na straży!
Spojrzyj na tłumy skruszone,
Co klęczą u stóp tej bramy:
Matko! pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekamy.

Niebiosów wysokich Pani!
Spojrzyj na rodzaj człowieczy:
Oto na sercu znękani,
A któż ich boleść uleczy?
Tyś miała serce zranione,
I Twój żal nie miał swej tamy.
Matko! pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekamy.

Oto kalecy i chorzy
Żebrają litości Twojej,
A któż im siły przymnoży?
A któż im rany zagoi?
W Twej łasce cudem natchnione,
Uzdrawiające balsamy.
Matko! pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekvmy.

W litości Twojej matczynej
Głodnych nakarmiasz z rozkoszą:
Oto ubogie rodziny
O chleb powszedni Cię proszą.
Otwórz im wsparcia skarbonę,
Błogosław pracy ich samej.
Matko! pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekamy.

Oto grzesznicy skalani,
Co się rozstali z nadzieją,
Na święte oblicze Pani
I oczu podnieść nie śmieją,
Rozpal ich serca zziębione,
Niech grzechu oczyszczą plamy.
Matko! pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekamy.

Kiedy nas klęska dotyka,
Wstaw się do Syna życzliwie,
Błogosław pracy rolnika,
Błogosław plonom na niwie,
Błogosław litewską stronę
Z wysokiej baszty Twej bramy!
Matko! pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekamy.

Władysław Syrokomla.



W 550 rocznicę sprowadzenia Cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

W kościele Blachernes w Konstantynopolu, obok głośnego na całym Wschodzie wizerunku Panagji-Platytery (Blacherniotissy), znajdował się jeszcze drugi obraz, również czcią nadzwyczajną otaczany, mianowicie Panagji-Hodigitrji.

Nazwa ta posiada łączność z nazwą ulicy, przy której wznosił się kościół Blacherniotissy: Była to ulica przewodników (ton hodegon).

Według szeroko na ziemiach cesarstwa wschodniego spopularyzowanej legendy, „Hodigitrja" była dziełem św. Łukasza Ewangelisty. Legenda o św. Łukaszu Ewangeliście jako malarzu pierwszych wizerunków Chrystusa i Marji posiada szereg nawarstwień, pochodzących z różnych czasów.

Dobschütz w pracy swej „Christus bilder" (Texte und untersuchungen zu geschichte der altchristlichen Literatur, Lipsk 1899) zaznacza słusznie, że najdawniejsze wzmianki (VI w.) o malarskiej twórczości św. Łukasza bynajmniej nie zespalają imienia Ewangelisty z wizerunkiem Hodigitrji.



Dopiero znacznie późniejsze dodatki, wniesione w pierwotny tekst legendy, spowodowały, że obraz Hodigitrji uznano powszechnie za dzieło św. Łukasza, jakkolwiek ikonograficzne cechy wizerunku utrudniały tego rodzaju zespolenie.

Legenda głosi bowiem, że św. Łukasz namalował ów obraz po Wniebowstąpieniu Pańskiem. Tymczasem w obrazie widzimy Bożą Rodzicielkę piastującą Dzieciątko Jezus. Nie jest to więc malowidło o charakterze portretowym, ale obraz komponowany, dostosowany do pewnych potrzeb kultu. Być może, że właśnie ten brak uzgodnie-

Kościół Jasnogórski

nia pomiędzy m[illegible] owidłem a legendą spowodował, iż w Rzymie wskazywano na obraz z Kościoła św. Sykstusa i Dominika jako na dzieło św. Łukasza.

W obrazie tym Marja widnieje bez Dzieciątka Jezus.

Tradycja, zespalająca wizerunek Hodigitrji z imieniem św. Łukasza przyjęła się przedewszystkiem na Wschodzie.

W rozważaniach na temat malarskiej twórczości Ewangelisty nie wolno nam zapominać o jednym, zasadniczego znaczenia fakcie.



Ołtarz Matki Boskiej Częstochowskiej

Jeżeli św. Łukasz był istotnie malarzem, to rzecz jasna, że w tej dziedzinie twórczości musiał być uczniem współczesnych mu portrecistów grecko-rzymskich. Jeżeli więc pierwsze wizerunki Matki Bożej wyszły rzeczywiście z pod pędzla św. Łukasza, to styl tych malowideł, ogólny charakter, sposób ujęcia musiały w całej rozcią-

głości odpowiadać zachowanym zabytkom malarstwa portretowego z pierwszych wieków cesarstwa rzymskiego. Materjał porównawczy, obrazujący znakomicie poziom i właściwości malarstwa portretowego tych czasów zachował się obficie.

Wymienić tu należy portrety, umieszczane w wezgłowiach trumien z mumjami, odkryte w Egipcie przez profesora Flindersa Petriego, a znajdujące się obecnie w Galerji Narodowej w Londynie, oraz portrety grecko-rzymskie z pierwszych dwóch setek lat po Chrystusie, a nawet z czasów Jezusa przechowane w muzeach Egiptu, Italji, Francji i Niemiec.

Portrety te są w ujęciu realistyczne i wykazują bystrość obserwacji, wielką umiejętność w chwytaniu charakteru i indywidualnych cech modela. Realistycznej siły i bezpośredniości tych portretów nie mają wizerunki Bogarodzicy, przypisywane św. Łukaszowi. Ogólny ich, wybitnie stylizowany charakter, wskazuje wyraźnie na czasy znacznie późniejsze.

„Hodigitrja“ rzekome dzieło św. Łukasza, jest w istocie rzeczy wytworem bizantyńskich koncepcyj artystycznych i ikonograficznych. Upowszechnienie się wizerunków tego typu nastąpiło pomiędzy w. IV a VIII.

Nie „Hodigitrja“ ale „Nikopoia“ odgrywała w sztuce wczesnobizantyńskiej dominującą rolę. Pierwotnie „Hodigitrja“ bywała zawsze przedstawiana w pozycji stojącej, w całej postaci lub w półfigórze. Thetokos-Hodigitrja piastuje Dzieciątko Jezus na lewem ramieniu, a prawą ręką podnosi ku sercu gestem modlitewnym.

„Nikopoia“ reprezentuje typ Madonny „inthrono“, siedzącej, z Dzieckiem na kolanach. Początków tego typu szukać należy w przedstawieniach „Pokłonu Trzech Króli“, ulubionego motywu sztuki starochrześcijańskiej.

Już w zabytkach VIII wieku zauważyć można pewne odchylenia od zasadniczego wzoru Hodigitrji. Charakterystycznym przykładem tego rodzaju modyfikacji jest wizerunek Najśw. Marji Panny Śnieżnej z kościoła S. Marja Maggiore w Rzymie.

W dalszej swej ewolucji, ściśle hieratyczny typ Hodigitrji, Matki Bożej i Współwładczyni, przekształcił się w typ o większej swobodzie ruchów, nacechowany uczuciem, ciepłem wewnętrznem, znany w sztuce pod nazwą „Madre della Consolazione“.

Ostatni etap w rozwoju „Hodigitrji“ stanowi „Eleusa“ — typ o podłożu rodzajowo-realistycznem, zrodzony z potrzeb uczuciowych. Treścią tego rodzaju wizerunków był — po ludzku, zwyczajnie ujęty, stosunek matki do dziecka.

Jakież były losy prawzoru Hodigitrji z kościoła Panagji-Blacherniotissy w Konstantynopolu? Według jednej wersji — obraz ten zniszczyli Turcy w r. 1453, w czasie zdobycia Carogrodu, według innego podania — mnisi, którym udało się ujść szczęśliwie

z rzezi i pogromu, uprowadzili z sobą obraz i złożyli ten prawzór wszystkich wizerunków „Hodigitrji“ w Bari, w południowej Italji, gdzie zachował się dotąd. Dodać tu należy, że znakomity znawca



Obrona Częstochowy.

ikonografji marjańskiej, prof. Kondakow — uważa „Hodigitrję“ z Bari za „jeden z najdawniejszych i najcenniejszych wzorów tego typu“.

Rosja posiada cały szereg wizerunków Matki Bożej, utrzymy-

wanych w typie Hodigitrji. Dla historji kultu N. Marji P. i ewolucji tego rodzaju obrazów na gruncie sztuki starorosyjskiej, szczególne znaczenie posiadają: „Matka Boża Kónewskaja", „Tichwinskaja", „Smolenskaja", „Muromskaja", „Jerusalimskaja".

Typ „Hodigitrji" stał się punktem wyjścia, wzorem dla całego planetarjum wizerunków Bożej Rodzicielki. Z wzoru tego czerpali malarze włoscy epoki trecenta i czasów późniejszych, szeroko przyjął się ten typ wizerunków Madonny również w Hiszpanji.

Istnieje wyraźna sprzeczność pomiędzy tem, co głosi tradycja o pochodzeniu wizerunku Hodigitrji polskiej, Matki Boskiej Częstochowskiej, a tem, co stwierdzają stylistyczne właściwości tego obrazu.

Według podania, obraz z Jasnej Góry przywędrował ze Wschodu. Przeprowadzona w latach 1925—1926 restauracja cudownego obrazu matki Boskiej Częstochowskiej umożliwiła dokładne zbadanie tego zabytku. Wyniki ekspertyzy stwierdzają, że obraz jasnogórski jest pochodzenia zachodniego i powstał na przełomie wieku XII i XIII.

Ogólny charakter całości, sposób traktowania i ujęcia twarzy i rąk w obrazie z Częstochowy, przeczą kategorycznie wszelkim pogłoskom na temat wschodniego pochodzenia tego zabytku.

Wizerunki Hodigitrji z XII i XIII wieku, rozsiane na ogromnych przestrzeniach, ulegających supremacji kultury bizantyńskiej, a więc w Rosji, Serbji, Macedonji, Bułgarji i Rumunji reprezentują jeden typ Hodigitrji, drugi powstał w Italji, w rezultacie ewolucji form bizantyńskich na froncie włoskim.

Typ pierwszy, obok różnic i właściwości lokalnych — znamionuje surowość form i szematyzm układu, w typie drugim uzewnętrzniły się już wyraźnie nowe prądy, cechujące sztukę Italji tych czasów.

U podłoża tych prądów nurtowało pragnienie zbliżenia się do przyrody. W tem zbliżeniu sztuki do rzeczywistości tkwi tajemnica siły, wyrazu i żywotności sztuki włoskiej.

Wizerunek Hodigitrji z Jasnej Góry powstał w atmosferze poszukiwania nowych źródeł twórczości i nowych form.

Ogólne wytyczne Kościoła, przestrzegającego w statucie form uświęconych tradycją i specjalne warunki lokalne, przedewszystkiem zaś potężniejący z wiekiem każdym kult Matki Boskiej Częstochowskiej — sprawiły, że typ Hodigitrji stał się u nas na długie czasy wzorem obowiązującym dla malarzy wizerunków Bogarodzicy. Zarówno w wieku XV, XVI — jak i w XVII powstały u nas obrazy, których twórcy operując techniką swej epoki, powtarzali niezmiennie dawny wzór Hodigitrji. Do tego rodzaju późniejszych modyfikacyj wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej należą dwa, o dużej wartości artystycznej — wizerunki Bożej Rodzicielki z klasztoru Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie (XVI i XVII w.).

Od chwili sprowadzenia obrazu Matki Boskiej na Jasną

Górę, t. j. od 1382 roku datuje się zdumiewająco szybki rozwój kultu Bożej Rodzicielki z Częstochowy.

Już w zaraniu tego kultu zaznaczyły się wyraźnie momenty, które zadecydowały o losach i kierunku rodzaju tej czci.

W przeciwieństwie do innych ośrodków kultu N. Marji Panny w Polsce, cześć dla Matki Boskiej Częstochowskiej, już w początkach XV wieku, sięgała daleko poza granice religijne i nabrała cech, właściwości, kultu ogólno-polskiego.

Ten powszechny charakter czci dla Matki Majświętszej z Jasnej Góry zaznaczył się z całą siłą w epoce panowania Jagiellonów.

„Na tej Jasnej Górze królowie zniżając korony“, — mówi Kobiernicki — wspominając o pielgrzymce Kazimierza Jagiellończyka do Częstochowy, — „twoją o Królowo nieba i ziemi wenerowali klemencją, a otrzymane ze wschodu słońca, z północy i innych świata części na twoje łono składali laury“...

„Kiedy Zygmunt Król polski z carem moskiewskim ciężką staczał bitwę, tegoż dnia i godzinie tejże Jan Konarski, biskup krakowski, odprawiał mszę św. przed obrazem Najświętszej Panny (na Jasnaj Górze) przy konkursie ludnym, na tę intencję, aby Bóg szczęścił polskiemu wojsku.

Zwycięstwo odniesiono tegoż dnia i tejże godziny, podczas mszy św. onej“. (Mowa tutaj o bitwie pod Orszą).

„Najlepiej potwierdził to sam Zygmunt I, który umyślną odprawując drogę do Najświętszej Panny na Jasną Górę, śluby swoje wypełnił, a wydarte nieprzyjacielowi chorągwie pod stopy triumfatorki Najświętszej Panny rzucając, na tę pamiątkę zostawił“...

„Jakoż było tu tych znaków tureckich, moskiewskich, kozackich dosyć w kaplicy na gzymsach rozwieszonych, tylko, że ćmiły widok kaplicy, a do tego już się potem długo uciszyły wojny, i tak je pobierano do cekauzu a potem pobutwiały“.

Narodowy i państwowy charakter kultu Matki Boskiej Częstochowskiej, jako Patronki i Opiekunki Polski — zarysował się więc wyraźnie już w czasach Jagiellonów.

Napór nieprzyjaciół z północy, południa i wschodu w wieku XVII skrystalizował i spotęgował ten narodowy charakter kultu jasnogórskiego.

Katastrofa polityczna państwa i okres niewoli uczyniły z Jasnej Góry, z owej „Córy Zwycięstwa“ sanktuarjum jedności narodowej i przybytek nadziei.

Kultywowanie kultu dla patronki i królowej Narodu — nie jest to nawrót, jak głoszą przeciwnicy Kościoła i marjańskiego charakteru Polski, do „epoki dekadencji XVII wieku, ale przeciwnie — jest to nawiązanie łączności z okresem najwspanialszego, mocarstwowego rozkwitu państwa. *Dr. Mieczysław Skrudlik.*



Litanja do Matki Boskiej.

Zorzo poranna,
która kwiaty radujesz, ludzi i ptaszęta,
spraw, aby dusza nasza była uśmiechnięta,
jako ranek światłością jaśniejący Bożą,
Poranna zorzo!...

Wieczorna gwiazdo!
Sercom naszym daj spokój zmierzchu czerwcowego.
Promieniste anioły niech snów naszych strzegą.
Oto jest prośba nasza cicha i pokorna,
Gwiazdo wieczorna!...

Niebios błękicie!
Uchroń nas od codziennej troski i od szkody,
Użycz nam słońca Twego i jasnej pogody
przez całe życie...

Rzeko światłości!
Unieś nas falą modrą i słoneczną
ku przystani, gdzie wieczny odpoczynek gości
i radość, która jest tak samo wieczną...

Rzeko błękitna!
Spraw, byśmy pili błękit duszą upragnioną
i chłodzili nim zmysły, gdy w nas nadto płoną,
i gdy dusze pragnienia cielesne nam pieką,
Błękitna rzeko!...

Lesie przedwieczny!
sięgający niebiosów! Wbrew wszelkim nadziejom
pozwól nam trwać naprzekór burzom i zawiejom.
Twój święty szum myśl naszą niech ku niebu niesie,
Przedwieczny lesie!

P o l e   r a d o s n e,
pełne zbóż śpiewających nieskończonej toni!
Niechaj Twa dobroć płody naszej pracy chroni,
niechaj nas omijają klęski i niedole,
R a d o s n e   p o l e!

L i p o   p a c h n ą c a!
Gdy Cię złotem okryją złote lipca blaski,
pełnaś wonnego miodu, kwiatów Twoich łaski,
daj nam słodyczy bez końca . . .

B r z o z o   d z i e w i c z a!
Śród pochylonych — prosta, pośród ciemnych — biała,
spraw, ażeby nam zawsze niewinność jaśniała
z uśmiechniętego oblicza . . .

W i e r z b o   p r z y d r o ż n a,
dająca cień wędrowcom, spragnionym ochłody,
gdy ich długiej pielgrzymki zmęczą niewygody,
niech i nam u stóp Twoich spocząć będzie można.

O w o c u   b o s k i,
dający sercom nektar, duszy — ukojenie . . .
ugaś nasze płomienie, bolesne pragnienie,
ułagodź palące troski . . .

K ł o s i e   d o j r z a ł y,
chylący się ku ziemi, moc biorący z nieba,
daj nam pożywać z Ciebie powszedniego chleba
przez żywot cały . . .

O p i e k u n k o   s k o w r o n k ó w!
która strzeżesz ptaszęcych gniazd pod kwietną miedzą
i piskląt, co pod matek skrzydełkami siedzą
nim nie ulecą w niebo z pieśnią polnych dzwonków.

P a n i   s ł o w i k ó w,
nocą pośród jaśminów i śród bzów chroniąca
natchnionego śpiewaka od złych drapieżników
w świetle miesiąca.

J a s k ó ł e k   m a t k o,
która wskazujesz im niebieskie szlaki,
gdy z za mórz wraca ich strudzone stadko,
spraw, byśmy Cię wielbili pieśnią jako ptaki.

Juljan Ejsmond.

Miłość, przekonanie, poświęcenie się — oto trzy konieczne żywioły odwagi obywatelskiej. Bez jednego z nich będzie ona albo czcza, albo zaślepiona, albo bezskuteczna.

Karol Libelt.

Przyjaciela pozyskać — rzecz trudna; zachować jego przyjaźń — jeszcze trudniejsza. Nie mieć nieprzyjaciela wielkie to szczęście, ale największa sztuka z nieprzyjaciela zrobić przyjaciela.



Figura Matki Najświętszej.

Nad rzeką Dnieprem, na Rusi leży miasto Kijów. Stare jest ono i piękne, ale w owym czasie, w 13-tem stuleciu — ciągłe wojny, napady tatarskie doprowadziły je do pewnego rodzaju upadku.

W mieście tem bawił od pewnego czasu św. Jacek Odrowąż, Dominikanin. Przybył tutaj, wiedziony chęcią apostołowania, przysporzenia Panu pewnej liczby dusz. Założył klasztor, osadził w nim zakonników, dając im przykład cnoty i miłości.

. . . .

Ranek był cudny.

Złote blaski słońca kąpały się w falach Dniepru, korony drzew tonęły w złoto-różowej poświacie. Zdaleka, od stepu, skąd zwykle dobiegał śpiew ptasząt, dziś dochodziło krakanie wron i jakaś dziwna woń.

Nad spokojem, pięknością natury unosiło się dzisiaj coś ciężkiego; coś, jak śmiech szatana — zdawało się poruszać trawy i burzany — tam, w dalekim stepie, bo chwiały się... chwiały... i kładły pokotem.

W powietrzu zawisła jakaś groźna chmura. Zdawało się, że zatruwa je zabójczy oddech Zła. Ludzie wstrzymywali oddech, oglądali się jakby chcąc zobaczyć to, co im tak dziwnie przygniata dziś serce.

— Stanie się coś niedobrego — szepczą do siebie pocichu.

— Tak... tak...

— Ale co?

— Nie wiadomo.

— Boh znajet — dodawali chłopi.

Wtem daleko, na stepie zajaśniało coś... Buchnął w górę snop iskier, potem płomień chwiał się, rósł, wystrzelał w górę, potężniał.

— Tatarzy! — krzyknął ktoś.

— Palą wioski...

— Jezu... Jezu... — szlochają kobiety.

Wtem do miasta wpadł na spienionym koniu mieszkaniec futoru.

— Ludy, spasajtie's![1]) — krzyknął i padł. Krew go zalała.

— Tatarzy!... Tatarzy!... — rozlegało się dokoła.

Lud rzucił się do ucieczki. Jaki-taki wpadł do domu, schwycił, co miał najdroższego, wybiegał na ulicę, uciekał za miasto.

Tłoczono się.

Obawa śmierci, lub gorzej nad nią — niewoli, oślepiała lud. Popychano się wzajemnie — kto padł — nie podniósł się więcej; bo zdeptano go. Ktoś jęknął, ktoś zaszlochał, ktoś znów stał bez ruchu — strach paraliżował ludzi.

Święty Jacek był w kościele. Modlił się całą noc i właśnie wstawał z kolan, aby udać się do pracy, kiedy zdyszany kościelny przypadł mu do rąk.

— Ojcze! Tatarzy! — wyszeptał.

— Gdzie?

— Pod miastem.

Święty zastanowił się. Pomyślał chwilę i wolnym krokiem podszedł do tabernaculum. Otworzył drzwiczki, wyjął puszkę z Przenajśw. Sakramentem i skierował się ku wyjściu.

W tej chwili obok niego rozległ się słodki, wyrzutem brzmiący głos:

— Jakto, Jacku? Czy chcesz dopuścić, by mnie pohańcy znieważyli?

Św. Jacek rozejrzał się wkoło. Głos ten pochodził z ust Matki Najświętszej, której biała figura stała na uboczu. Tyle razy modlił się do Niej, kochał Ją, a teraz musi Ją opuścić. Czy musi? Tak. Posąg był ciężki, olbrzymich rozmiarów — nad siły jednego człowieka.

Święty zasmucił się.

— Nie mam tyle siły — odpowiedział Marji — abym Cię, Panno Święta, mógł dźwignąć.

Matka Najświętsza tłumaczy.

— Nie lękaj się, Syn mój doda ci siły, abyś mógł wynieść mnie stąd.

Święty nie wahał się dłużej. Trzymając w prawej ręce Najśw. Sakrament, lewą pochwycił figurę. Wydała mu się lekką... tak lekką, że prawie nie czuł ciężaru. — Opuścił kościół.

Czas już był wielki, bo od strony stepu dochodziło rżenie koni; niedługo szarańcza tatarska spadnie na miasto, pożre wszyst-

---

[1]) Ludzie, ratujcie się!

ko, co napotka i pójdzie dalej, zostawiwszy trupy, zgliszcza i popioły.

Święty udał się nad rzekę. Wślad za nim biegły jęki zrozpaczonych, zawodzenie kobiet, płacz dzieci. Nie oglądał się, jedną opanowany myślą — ocalenia świętości przed profanacją.

Niedługo stanął nad rzeką.

Rozejrzał się wkoło, a nie widząc przed sobą łódki, ani przewodnika, pomodlił się, polecając Bogu siebie i swój skarb i bez lęku postawił nogę na chłodnej, szklistej fali. Ta — o cudzie! — zdała się — w tej chwili — być posadzką srebrną. Nie nagięła się na brzegu.

Spojrzał przed siebie. Był na wyspie i to „w świętym gaju". Lud dziki, rozczochrany, o złowrogiem spojrzeniu i surowej twarzy otaczał swoich bożków — kamienne bałwany.

Spostrzegłszy św. Jacka, poganie rzucili się ku niemu. Zdziwienie ich dosięgło zenitu.

— Jakim sposobem przedostał się tu — pomyśleli — kiedy u brzegu niema łódki, a prom zniszczyliśmy?

Św. Jacek nie stracił spokoju.

Wszedł na „święte miejsce", postrącał bałwany, krusząc je na drobne kawałki i rzekł do przerażonych tym widokiem pogan:

— Patrzcie, coście czcili! Kawał dzewa, lub kamienia bożyszczem wam był, podczas, kiedy jeden tylko Bóg jest prawdziwym — Ten, Któremu służę.

— Pokaż nam go! — zawołał ktoś.

Święty Jacek podniósł puszkę.

— Oto Ten! — rzekł. — Ukrył tu swe Bóstwo, przyjął na siebie postać białego opłatka, aby nie oślepić was widokiem swego Piękna.

— A to — kto? spytany, wskazując na trzymany przez Św. Jacka posąg Matki Boskiej.

— To wizerunek Matki Boga — rzekł.

Poganie padli na twarz.

— Wielki jest twój Bóg i piękną ma matkę. Tyś też wielkim czarodziejem, więc chcemy słyżyć twojemu Bogu i tobie. Zostań z nami i naucz nas czcić twojego Boga.

Św. Jacek pozostał czas jakiś, nawrócił ich, a potem, kiedy nawała tatarska oddaliła się — wrócił na Ruś, do Polski, zabierając z sobą cudowny posąg Marji.

. . . .

Wieść niesie, że figura Najśw. Panienki znajduje się w Przemyślu, w klasztorze Dominikanów, odbierając cześć, należną Tej, którą przedstawia.

S. Siemińska.



Mirjami[1]).

Opowieść przyszłości.

Pan Samuel Rhode, właściciel angielskiej firmy handlowej: „Samuel Rhode i S-ka“, objął ostatniem wejrzeniem swój ogród owocowy. Przez ciężkie, przygięte konary drzew przeglądało ku niemu złote słońce.

Jeszcze dwa tygodnie co najmniej upłynie — myślał — zanim jabłka zupełnie dojrzeją...

I ponieważ wieczór nadchodził, ruszył w stronę swej willi, właściwie wspaniałego, wiejskiego pałacu. Przy wejściu na pokoje dowiedział się od lokaja, że pani Nel (jego córka) wyjechała z mężem i dziećmi na spacer wieczorny po morzu motorówką „Reszyt“, i że tymczasem już nadeszła poczta wieczorna.

— A do telefonu nie było nikogo?

— Nikogo.

Rozporządził więc po namyśle, żeby mu pocztę przyniesiono na ganek, raczej obszerną, piękną terasę, wychodzącą na Morze Śródziemne. Uczynił to w tej myśli, że może jeszcze zobaczy — a w każdym razie ujrzy w drodze powrotnej ulubioną swoją motorówkę. Jej nabycie przypomniało mu początek bogactw dzisiejszych. Stąd poszła nazwa statku: „Reszyt” — „Początek“...

---

[1]) Z cyklu nowel p. t. „Chwała Izrela“.

Statek był istotnie doskonale widoczny na świetlisto-lazurowej otchłani wód, choć zasuwał się już za cypel wybrzeża ku południowi. Snuł się w pobliżu brzegów, jakby się lękał pełnej toztoczy morskiej, czy też nie chciał rozstawać z winnicami dawnych okolic Tyru i Sydonu. Z wysoka szczyt Libanu patrzył na zwinną łódkę i w blaskach zachodu zdawał się tak samo mile do niej uśmiechać, jak pan Samuel Rhode. Rzekłbyś, obu zarówno cieszył widok „Reszyt". Natura nie zazdrości człowiekowi szczęścia. Nie jest mu wilkiem drapieżnym, ale życzliwą matką...

Pan Samuel, rozejrzawszy się uważnie po morzu i horyzoncie, osądził, że Nel doskonale wybrała czas przejażdżki. Pogoda była prześliczna, a wody, jak samo niebo. Rzekłbyś, dno morskie wysadzone turkusem, a na jego tle igrała fala spokojna, majestatyczna, zapalając na niezmierzonej przestrzeni błyski wieczorne, jak gwiazdy.

Pan Samuel siadł wygodnie, pół leżąc na szezlongu tak, by mieć widok na morze i paląc wonne cygaro odbierał pocztę.

Pośród zwykłych dzienników, jakie stale otrzymywał z Londynu i Jerozolimy, zauważył niewielki, elegancki pakiecik z nalepionym nań znaczkiem pocztowym, który go zaintrygował mocno.

— Z Polski!... — wyrwała mu się szybka, podniecona, wpółgłośna uwaga.

Żywo sięgnął po pakiet. Kto go przysyłał? Co on mógł w sobie zawierać?

Przeczytał napis: „Druki". Pakiet twardy — widać książka oprawna. Kilku cięciami zeszytowego noża rozdarł opakowanie.

Przed nim leżała nieduża, wspaniale natomiast oprawna, książka z wyciskiem Chrystusa Bolesnego „Ecce Homo" na przedniej okładce. Poniżej biegł napis złoty:

MIRJAMI...

Biblja — skonstatował pan Samuel ze zdziwieniem, obejrzawszy zawartość przesyłki.

Istotnie, była to biblja. Pismo św. obu testamentów. Najnowsze wydanie w trzech równobieżnych tekstach kolumnowych: polskim, greckim i łacińskim. Kolumnę czwartą zapełniał komentarz, wykład miejsc, trudniejszych do zrozumienia. Wydanie było jubileuszowe, tłoczone w Warszawie z okazji tysiąclecia chrztu Polski. Pan Samuel Rhode czytał wyraźnie na karcie tytułowej datę przyjęcia chrześcijaństwa przez Polaków: 966—1966.

Do biblji dołączony był list, zaklejony i zaadresowany na jego imię. Charakter pisma był mu skądś znany, kobiecy. Coraz mocniej zaciekawiony, Pan Samuel rozciął kopertę i czytał...

„Wielce Szanowny i Łaskawy Panie Samuelu!

Będzie Pan pewnie mocno zdziwiony, gdy otrzyma moją przesyłkę. Nazwisko moje niewiele panu powie, bo to nazwisko mego

męża, ale imię powinno Panu przypomnieć towarzyszkę, koleżankę i — śmiem sobie pochlebiać — bliską przyjaciółkę pierwszej młodości. Jedynie wyrachowanie materjalne Pańskiej rodziny sprawiło, że nie złączyły się dozgonnie losy nasze, jak już łączyły się serca. Pan potem opuścił Warszawę, pożegnał Polskę, udając się na wyższe studja do Paryża. Po ich ukończeniu zatrzymał Pana na stałe Londyn i włożył Panu do ręki złote jabłko fortuny...

Proszę się nie dziwić tak dokładnej znajomości losów Pańskich. Zawsze śledziłam je z serdecznem współczuciem, jakby moje własne, bo... (dziś już oboje stoimy nad grobem, zatem śmiało mogę się przyznać) — bom Pana kochała.

Kochałam gorąco, z całem wylaniem i oddaniem się dziewczęcego serca, które zbudziło się na słodki, czarujacy głos pierwszej miłości. Kochałam i nie przestałam kochać nawet wówczas, gdyś Pan pojął inną żonę, jej ofiarując rękę i serce. Zczasem jednak życie dopomniało się o swoje prawa i ja oddałam rękę innemu. Dziś on już w grobie jak i żona Pana. I znów pozostaliśmy oboje, związani przyjaźnią pierwszej młodości. Przyjaźnią tylko, ale „przyjaźnią dozgonną“. Tak przy pożegnaniu Pan się do mnie sam wyraził i wpisał mi do imionnika znamienne słowo, jedno tylko:

MIRJAMI... — MARJO MOJA...

Za życia żony nie mogłam się z niem Panu przypominać. Dziś co innego. Posyłam je więc złotemi głoskami wyciśnięte.

A z niem razem posyłam dar przyjaciela, dar, który może dla Pana będzie zagadką. Biblja z wizerunkiem Chrystusa!

Biblję — wiem to doskonale — i Pan posiada i z czcią tradycyjną naszego narodu przechowuje ją w swym przepysznym domu. Ale to inna, różna od przesłanej przeze mnie, biblja. Otrzymawszy moją, Pan odrazu zrozumie jej mowę, odgadnie, co w mojej duszy zaszło w międzyczasie: przyjęłam chrzest, zostałam katoliczką.

Jak się to stało?

Komu innemu ten tajemniczy rozdział z księgi mego życia pozostanie nazawsze nieodgadnionym, ale przyjacielowi z lat młodości, przyjacielowi, z którym co szabat czytywaliśmy razem biblję Starego Testamentu, należy się wyjaśnienie.

Dlaczego więc powiększyłam moją biblję o Nowy Testament, o księgi Ewangelji Chrystusa?

Drogi, Kochany Panie Samuelu! Było to tak. Po Twoim odjeździe za granicę zostałam sama, jak rozbitek. Serce i dusza były przy Tobie, a szary dzień z obowiązkami swojemi ściągał mię przemocą z wyżyn miłości i brał w swoje zębate, bolesne tryby. Tyś wybrał dla mnie drogę straszliwą. Zapowiedziałeś, że nie będziesz pisywać do mnie, żeby nie rozraniać bezcelowej miłości i nie drażnić rodziny. Wobec tego ja również pisać do ciebie nie mogłam.

Dziewczęcy mój honor, czy pycha, nie wiem, ale nie pozwalały mi nato. I tak pozostam w długiej, długiej męce...

Stroniłam od ludzi, unikałam koleżanek... Kończyłam ósmą klasę na pensji. Najcięższe stawały się dla mnie godziny, w których koleżanki katoliczki miały lekcję religji, my zaś izraelitki byłyśmy wolne. Wówczas koleżanki moje były dla mnie wprost okrutne. Szarpały zranione serce moje z bezlitośną, kobiecą zawziętością. Chcąc ujść ich prześladowań, postanowiłam usunąć się z ich oczu. Poprosiłam katolickiego księdza prefekta, żeby mi pozwolił zostawać w klasie podczas lekcji. Zgodził się bez trudności. Nie zdradzał najmniejszem słówkiem nawet cienia prozelityzmu, chęci nawrócenia mnie na „polską wiarę..."

Od owej chwili byłam stałą słuchaczką jego wykładów. On wykładał tak, jakby mnie wcale w klasie nie było. Ja również z początku nie uważałam wcale na treść prawd wiary, przezeń wyjaśnianych. Pisałam, czytałam, lub zagłębiałam się w myślach i tęsknotach swoich... Może Pan zgadnie o kim myślałam, za kim tęskniłam płomiennie?...

Aż pewnego razu — było to przed Wielkanocą — siedząca obok mnie koleżanka Polka, podrażniona moją obojętnością, postanowiła najwyraźniej mi dogryźć... Ksiądz prefekt mówił o ziemskich losach Chrystusa. Wyłożył, co miał wyłożyć, a potem, jak zwykle, rzucił pytanie, czy która ze słuchaczek nie ma w czem trudności.

Sąsiadka moja wyrywa się pierwsza.

W czem masz trudność? — pyta ks. prefekt.

Proszę księdza prefekta — odpowiada zagadnięta — ja nie wiem, dlaczego żydzi nie chcą wierzyć w Pana Jezusa, a nawet słuchać o Nim nie lubią... Przecież Pan Jezus był żydem!

Uwaga całej klasy zwróciła się na mnie. Nie przerywając czytania „Kordjana", który był potrzebny do matury, i nie podnosząc oczu, czułam, że klasa patrzy na mnie. Zrobiło mi się gorąco. Najwyraźniej miałam wrażenie, jakby mię płomień żywy kąsał w policzki, w twarz całą...

Tymczasem ksiądz zaczął mówić...

Moje dziecko — zwrócił się do pytającej — ty nie wiesz, dlaczego żydzi nie chcą uwierzyć w Pana Jezusa, ale i ja tego nie wiem. To najtrudniejsze ze wszystkich zagadnień psychologicznych: zagadnienie wiary i niewiary. Może dlatego, że nie chcą uwierzyć, a może dlatego, że nie wiedzą. Nie zdają sobie z tego sprawy, że Pan Jezus był istotnie żydem i wyraźnie podkreślał swoją narodowość już dziewiętnaście wieków temu, np. w rozmowie z Samarytanką. Był żydem i jest i będzie najpiękniejszą po wszystkie wieki postacią w ich dziejach. My Polacy chlubimy się Mickiewiczem, Kościuszką, Kordeckim, Kopernikiem... Bylibyśmy godni najwyższej

pogardy, gdybyśmy o nich zapomnieli, nie uczcili ich zasług. A czemże są nasi bohaterowie, i czem bohaterowie i genjusze wszystkich narodów w zestawieniu z Jezusem Chrystusem?!

To cień! — Owszem, więcej — cień cienia...

Otóż my, obcoplemieńcy, Chrystusa wielbimy, — oni jego naród ignorują Go, albo znieważają...

Nie umiem powiedzieć, czy głowa tępa, czy serce przewrotne więcej tu zawiniły. Gra tu rolę jakieś zaślepienie, ciąży przekleństwo, jeśli tak mówić można, niewinnej krwi Chrystusowej. Mojem zdaniem żydzi popełnili jeden błąd i to masowo, jako naród cały. Uwierzyli na ślepo sądowi Annasza i Kajfasza o Chrystusie, a odrzucili zdanie Józefa z Arymatei i Nikodema, wybitnych członków ówczesnej rady Narodowej. Pogardzili sądem uczciwych rybaków z Galilei i uczonego tkacza, Pawła z Tarsu. Odrzucili zdanie ludzi prawego charakteru, a poszli za zdaniem ludzi podłych i — co tu obwijać w bawełnę prawdę historyczną — poszli za zdaniem łotrów!

Olśniła ich i zaślepiła pozłocista arcykapłańska szata. Myśleli, że można polegać na sądzie arcykapłanów, a przeoczyli fakt, że arcykapłani ówcześni byli podłością, chodzącą w szatach złotolitych...

Może kiedyś przyjdzie czas, że uczciwi żydzi przeprowadzą rewizję sądu Kajfasza nad Chrystusem. Odrzucą to łotrowskie zdanie i pójdą za zdaniem współczesnych Chrystusowi żydów uczciwych, czystych i prawych, miłujących prawdę. Tak, jak myśmy uczynili chrześcijanie katolicy...

Ksiądz prefekt przestał mówić i patrzył w okno w zadumie. Chwilę była cisza.

Tak — kończył. — Po upływie dziewiętnastu wieków byłby już czas najwyższy poddać sumiennej, a bezstronnej rewizji wyrok tych dwu plugawych ludzi, przekupniów na tronie arcykapłańskim: Annasza i Kajfasza. Dziś przecież połowa ludzkości, ośmset miljonów ludzi, z księgą dziejów w ręce twierdzi, że Kajfasz był łotr, a Chrystus niewinny. Żydzi jeszcze się wahają. Czekają zapewne, aż dwa miljardy ludzi, — ludzkość cała, powtórzy im do oczu: „Myśmy przejrzeli wszyscy... Tylko wy jedni ślepi jesteście! Wierzycie wciąż za Kajafą w rzecz nie do uwierzenia, że łotr na krzyżu skazany mógł opanować świat! — Przeprowadźcież raz nareszcie rewizję dziejową, zbadajcie, kto tu łotr, a kto nieśmiertelną chwałą Izraela!"

Pojedynczy żydzi i żydówki raz po raz to czynią i przyjmują chrzest. Ale trzeba, żeby to zrobiło gremjalnie żydostwo całe... Może z Polski wyjdzie kiedy inicjatywa, boć ich najwięcej mieszka u nas...

Rozległ się dzwonek i skończyła się lekcja religji, ostatnia, na której początkowo nie uważałam. Kiedym się po maturze i po

wakacjach zgłosiła na uniwersytet warszawski, rewizja wyroku Kajfasza była już dokonana dla mnie osobiście... Przyjęłam chrzest!

Kilka koleżanek poszło za moim przykładem. Ale były to tylko narazie jednostki. Tak samo ich, jak i mnie, nawróciły proste, a mądre słowa księdza prefekta o rewizji wyroku Kajfasza, największego łotra naszego narodu! On to przecież podeptał w sercach kilkudziesięciu pokoleń Chrystusa, Chwałę Izraela!

Pozostawała natomiast sprawa dalsza: doprowadzenia całego narodu żydowskiego do tej rewizji wyroku Kajfasza. Ciągle żyłam tą myślą, choć jej urzeczywistnienie szło nadzwyczaj opornie. Zrozumiałam dopiero wtedy wśród przeszkód i trudności jak straszliwie twardą duszę posiada mój naród!

Wszelako w kilka lat później założyłyśmy z koleżankami stowarzyszenie pań żydowskich z inteligencji, wyzyskując dla swej propagandy teren życia towarzyskiego stolicy. Mniej ufałyśmy książce. Książka bowiem jest rzeczą martwą. W dodatku książka nie posiada głosu kobiety, zwłaszcza pięknej kobiety. A nasze grono bardzo o to dbało, żeby być zrzeszeniem pięknych kobiet. Przypominałyśmy ustawicznie, w każdym salonie, każdemu żydowi, rabinów nie wyłączając, ciążący na narodzie naszym obowiązek: zdjęcia hańby z Imienia największej postaci dziejów izraelskich, obowiązek rewizji sądów Kajfasza!...

Mąż mój był lekarzem, dom prowadziliśmy otwarty. Praca zwolna i opornie, ale wciąż postępowała naprzód. Grono pań rosło. Działałyśmy głównie w Polsce. Po upływie dobrego dziesiątka lat zaznaczyła się jednak praca nasza także za granicą.

I dziś stojąc nad grobem — jestem szczęśliwa... Mogę sobie powinszować. Dzienniki doniosą wkrótce o tem Panu, a może już doniosły. W roku jubileuszowym chrztu Polski, naszej drugiej Ziemi świętej, gdzie nas wygnańców Zachodu przyjęto jak braci, postanowili wszyscy rabini Rzeczypospolitej — za naszym wpływem — wystąpić urzędowo przed całym światem żydowskim z propozycją rewizji wyroku Kajfasza...

Nie mogę o tem nie donieść Panu. Zdaje mi się, że skrzydła anielskie czuję u ramion, zwiastując to przyjacielowi mej młodości... Chcę, aby imienia Pańskiego, Panie Samuelu, nie dotknęła pogarda, żeś nie uczcił największego i najszlachetniejszego w naszym narodzie — Chrystusa. Dlatego posyłam Panu, bo wiem, że umiesz po grecku i po polsku, sądy uczciwych żydów o Chrystusie, zawarte w Ewangeljach. Dokonaj rewizji sądów łotrowskich Kajfasza! Ty sam!..

Ale nie! Nie sam, a z całym domem! Prosi Cię o to serce przyjaciela... Tej, której na zawsze wpisałeś do imionnika:

MIRJAM!...

Marja Twoja, Samuelu, jest od trzydziestu lat chrześcijanką...
Żegnaj, a Bóg i Chrystus niechaj będzie z Tobą!"

List był skończony.

Tymczasem wieczór już zapadł. Elektryczny żyrandol, oświetlający werandę, walczył z grubemi ciemnościami dokoła. Gwiazd w kręgu światła lamp nie można było dojrzeć, tak samo wzrok nie odróżniał toni morskiej. Słuch tylko chwytał jednostajny plusk pobliskiej fali, rozbijającej się o schody terasy.

Wtem z za południowego cypla wysunął się drgający mnóstwem ogni punkt. Motorówka „Reszyt" wracała z wycieczki.

Pan Samuel trzymał list w ręku i patrzył w zadumie. To na motorówkę, szybko mknącą wzdłuż brzegu, to na numer dziennika jerozolimskiego „Hajom", którego czołowy artykuł miał napis: „List rabinów Polski do całego świata"... oczywiście żydowskiego, to wreszcie na przesłaną sobie biblję.

Słodkie, bolejące rysy Chrystusa zdawały się patrzeć nań i pytać w ciszy wieczornej:

Samuelu! ty wiesz o Mnie? Za kogo Mnie uważasz?

Równocześnie zaś wciskały mu się do duszy złote i jakby płomienne głoski napisu książki:

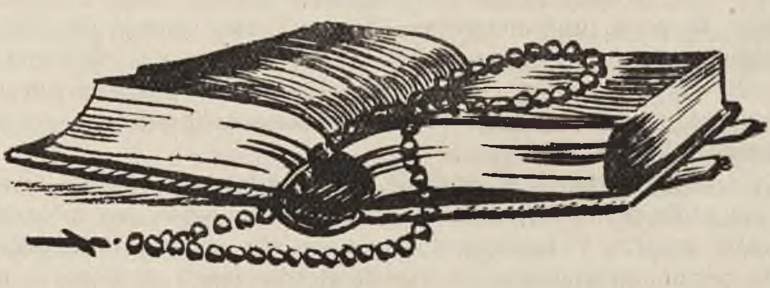
MIRJAMI...

Zrobił się gwar na terasie. „Reszyt" przybiła do przystani.

Dziadziu! Dziadziu! szczebiotały dzieci pani Nel, biegnąc na wyścigi i skupiając się żywym wiankiem główek dokoła zamyślonego pana Samuela. — Jaką dziadzio ma śliczną książkę!

Dziadzio pokaże?! Dobrze!?...

Jan Czar.



Człowiek tem bardziej się gniewa i winę na innych zwala, im sam czuje się winniejszym.

Tylko silny człowiek potrafi być prawdziwie łagodnym, ci co się wydają łagodnymi, są tylko słabi.

Podejrzewać bliźnich jest najmilszem zajęciem próżniaków.



Koai córka Kwanju.

(Legenda chińska).

W końcu pokręconej uliczki w tatarskiej dzielnicy Pekinu stała chatynka sklecona z drzewa. Otaczał ją zwyczajem chińskim mur wysoki. Chatka ta, której przednia ściana służyła za wejście, opatrzona była szyldem:

DZIAD, PRADZIAD I OJCIEC
CZING-KWANJU
SŁUŻYLI DOBREJ SPRAWIE
KWANJU NAŚLADUJE BOGI

Zgodnie z tą zapowiedzią właściciel chatki posiadał tu zakład giserski, w którym już od lat niepamiętnych odlewał figurki bogów, zwierząt i znakomitych zmarłych — z mosiądzu, bronzu, a nawet cyny i ołowiu. Wiele też takich figurek stało na półkach naokoło ścian nawpół ciemnej wnęki, po środku której wznosił się obszerny, glazurowanemi kaflami wyłożony piec z wmocowanemi w jego powierzchnię kotłami dla stopów. O tem, że figurki Kwanju miały nie tylko znaczenie dekoracyjne, wiedziała zarówno dzielnica rzemieślnicza, w której Kwanju cieszył się zasłużonem poważaniem, jak i cały Pekin, a nawet takie ośrodki państwa Smoka, jak Szanghaj, Kanton, Hongkong i inne.

Przybywali też często do starego mistrza pielgrzymi z odległych okolic. Zamawiali sobie u niego talizmany, amulety oraz wizerunki dobrych bóstw domowych. Zamawiali też i podobizny swoich zmarłych krewnych, których dusze cieszyły się niewątpliwie z pracy mistrzowskich rąk gisera Kwanju.

Od wczesnego ranka Kwanju przygotowywał stop, potem odlewał wszystkie formy hurtem i wreszcie od południa aż do późnej

nocy rylcem cyzelował misternie bożków, medaljony i talizmany o napisach, zabezpieczających od wymaganych przez klientelę nieszczęść.

Ten i ów z przechodzących zatrzymywał się często koło warsztatu Kwanju i, opowiadając mu nowiny miejskie, zachwycał się, jak przystało na przyjaciela, wyrobami gisera i niepospolitego skulptora.

Do codziennych gości wieczornych należał przedewszystkiem młody chłopiec, Feng Yuan. W ciągu dnia, biegając pracował, wieczorem zasiadał z podwiniętemi pod siebie nogami, uważnie śledził pracę mistrza i jeszcze uważniej — płachtę zasłaniającą wejście do wnętrza jego domostwa.

— Kwanju! — zagadnął dzisiaj gisera po dłuższem myśleniu — wszak to, co robisz, jest amulet?

— Dobrześ rzekł, kochany Feng Yuan, jest to amulet — odparł równym głosem Kwanju. I nie podnosił zaczerwienionych oczu z ponad warsztatu, który oświetlała świeca, rzucająca jaskrawe, pomnożone blaski poprzez szklaną kulę napełnioną wodą.

Feng Yuan chciał najwyraźniej pytać dalej, musiał jednak zachować pewien dystans czasu pomiędzy pytaniami. Kiedy taki czas nadszedł, Kwanju dał znać lekkiem westchnieniem. Wtedy Feng Yuan spytał:

— Amulet jest rzeczą skuteczną?

Kwanju podniósł tym razem na młodzieńca podpuchnięte oczy, pomyślał dłuższą chwilę i odparł:

— Nie mylisz się, kochany Feng Yuan, amulet jest rzeczą skuteczną.

I znów pogrążył się w swej pracy, gdyż uważał, że wstęp do rozmowy został już wyczerpany, a na następne pytania młodzieńcowi należało pozostawić wiele czasu. To też Feng Yuan patrzył na starego mistrza dobrym,. ciepłym wzrokiem pokornego psa, bo giser miał wyrozumienie dla ciekawości młodzieńca.

I znów minęła dłuższa chwila, zanim Kwanju odezwał się zachęcająco:

— Zapewne nie zapytałeś się jeszcze o to, kochany Feng Yuan, o coś chciał się zapytać. Możesz zatem już pytać. Jestem dobrze dziś usposobiony do udzielenia ci wyczerpujących odpowiedzi, albowiem skończyłem właśnie żmudną pracę dla jednego dostojnego mandaryna i to skończyłem ją ku swemu wielkiemu zadowoleniu pomyślnie... Człowieka tego nie kochała jego żona, teraz będzie go kochać.

Feng Yuan, ośmielony w ten sposób, zagadnął już wprost:

— Wiem, że umiesz, Kwanju, przygotowywać amulety i dla tych, którzy pragną, ażeby pokochała ich młoda dziewczyna?

— Młodzi ludzie, przytem ludzie urodziwi i pracowici nie potrzebują takich kosztownych amuletów — odparł karcąco giser.

— Nie wiesz, Kwanju...

— Wiem, Feng Yuan.

I znów zaległo długie milczenie, którego nie śmiał przerwać młody kulis.

Kwanju, jak i poprzednim razem dodał mu odwagi.

— Zarobiłeś dziś znów wiele, Feng Yuan?

— Wszystko umiesz czytać w oczach, Kwanju. Istotnie, zarobiłem dzisiaj wiele. Pewien bogaty amerykanin, którego obwoziłem przez pół dnia w mojej rikszy po starej dzielnicy tatarskiego miasta, dał mi wiele, wiele dolarów. — I dodał, połykając nieśmiało słowa: — gdyby tak poszło dalej, mógłbym już sobie kupić żonę.

Kwanju uśmiechnął się dobrotliwie.

Feng Yuan skorzystał z tego i szybko zapytał:

— Czy córka twoja, Koai, nadejdzie już prędko?

— Dość jeszcze prędko, abyś jej zdążył o tem powiedzieć, bo widzę, że pożera cię niecierpliwość.

— Nic się przed twoim wzrokiem ukryć nie może, Kwanju. Mnie pożera, Koai jednak — nie. Dlatego więc, chciałem cię prosić, abyś mi przygotował skuteczny amulet miłości, a chętnie ci oddam całą dzisiaj zarobioną sumę. Jest ona znaczna...

Kwanju podniósł głowę i odłożył swą robotę. Najwyraźniej to świadczyło, że miał teraz powiedzieć coś nieskończenie mądrego. To też Feng Yuan skupił całą swoją uwagę, aby nie uronić ani jednego cennego słowa Kwanju.

— Najlepszym amuletem miłości jest dobre serce, Feng Yuan — poważnie zaczął Kwanju, przeczekał chwilę i zakończył tak: — A myślę, że ty je masz, Feng Yuan.

— Czyli, jeśli ośmieliłem się dobrze ciebie zrozumieć, wierzysz w miłość Koai dla mnie?

— Jestem jej pewien.

— Jakże to może być, jeżeli kocha ciebie ponad wszystko, Kwanju?

— Są dwa rodzaje miłości, młodzieńcze, — oznajmił giser.

— Miłość dla rodziców zawsze jest większa — szepnął Feng.

— Wszak nie myślisz, że powinno być inaczej? Takie są bowiem nakazy Konfucjusza i wszyscy jego wyznawcy z pokorą ich słuchają.

Feng Yuan zawstydzony cofnął się w siebie bez odpowiedzi.

Szczęściem dla niego w tej chwili do warsztatu Kwanju zbliżyli się dwaj mandaryni mający wielkie, czerwone korale na stożkowatych czapkach. Spostrzegł ich Kwanju natychmiast, porzucił więc pracę i wysunął się na ich spotkanie, niskie czyniąc pokłony.

— Człowiek szczęśliwy! — zaczął jeden z dostojnych gości — oto oko Syna Nieba raczy spocząć na twojej osobie, bo ucho Syna

Słońca już raczyło usłyszeć o twem imieniu i czynach. Cesarz nasz, nieporównany Yonglu, wzywa cię do siebie. — W tem miejscu dostojny mandaryn wydął usta naprzód, aby zaznaczyć tem, jak wielkie słowa przeszły przez nie. Drugi zaś dostojnik, nie chcąc okazać się mniej szczodrym w udzieleniu swej łaski, pospieszył dodać:

— Syn Nieba upatrzył sobie ciebie i chce, abyś mu odlał dzwon o takiej sile, żeby głos jego słyszany był na tamtym świe-



cie, a o takiej również własności, żeby obudził serce jednej młodej dziewczyny, która jest mu jeszcze obojętna, a którą władca naszego kraju Smoka chce uszczęśliwić, czyniąc z niej żonę swoją. Oto, com ci chciał powiedzieć, szczęśliwcze! — Skończywszy, podniósł natychmiast obydwa wskazujące palce wyżej własnego nosa, aby tem dowieść swemu rywalowi w poselstwie, że powiedzenie jego bardziej było doniosłe.

Pierwszy mandaryn nie pozostał jednak dłużny, bo, zsunąwszy stożkowatą czapeczkę na czoło, sięgnął koniuszkami palców

do podstawy przyczepionego do środka łysiny czarnego warkocza, a uniosłszy go na znak swej wyższości sztorcem w górę, wyrzekł te miodopłynne słowa:

— I za ten drobiazg nie ominie cię łaska Syna Słońca!

W czasie kiedy obaj mandaryni przelicytowywali się w godnem spełnianiu powierzonej im misji, Kwanju kiwał ponad ziemią gołym łbem pokornie, a gdy odpowiednią już ceremonjałowi ilość kiwnięć takich uczynił, odezwał się uprzejmie:

— Pokorny sługa Syna Nieba i wasz, dostojni mandaryni, uczyni, co będzie mu nakazane. Kiedyż ma się to stać jednak?

— Pójdź z nami, a wielki władca Chin własnemi usty o tem powiedzieć ci raczy.

Kwanju podreptał natychmiast za mandarynami, którzy wsiedli do złotem haftowanego palankinu.

Niedługo już teraz czekał Feng Yuan w warsztacie starego gisera. Wkrótce nadeszła jego córka, Koai.

— Witaj mi, pąku róży białej — skłonił się wzruszony Feng Yuan.

Koai zapytała o ojca, a dowiedziawszy się, że udał się na dwór cesarski, zasmuciła się bardzo.

— Czemuż to liczka twoje przykryła troska, konwaljo najcudniejsza?

— Niedobrze to jest, jeżeli biednych ludzi zaszczycają bogaci i możni.

— Wszak ojciec twój zarobi wiele i będzie bogaty.

— Czyż bogactwo jest szczęściem? — smutnie odparła Koai. — Myślę, że szczęście jest w spokoju i w miłości.

— Jeżeli tak mniemasz, Koai, czy nie mógł bym prosić cię chociaż o skrawek takiego szczęścia?

— Wszak masz je, kochany Feng, — podniosła na młodzieńca wielkie, melancholijne oczy.

Feng Yuan ze wzruszenia szybko zamrugał powiekami i długo mówić nie mógł.

Siedzieli tak pogrążeni w błogości, wsłuchując się w ciszę nocy, aż nadszedł stary Kwanju. Twarz jego wyrażała głęboki smutek.

— Co ci, ojcze? Przeczuwałam, że będziesz miał dziś wielką troskę.

— Nie omyliłaś się, najdroższa moja córko. Syn Nieba kazał mi bowiem zrobić rzecz taką, na którą ważyć się mogą tylko bogowie. Źle mieć sławę.

— Nie martw się. Bogowie, którzy nas miłują, pomogą nam — spokojnie odparła Koai.

— Muszę najpierw jednak pożyczyć wiele pieniędzy na odlew dzwonu dla cesarza — martwił się Kwanju i zabierał się już, aby pójść do lichwiarzy.

Wtedy powstał Feng Yuan.

— Oto miałem pieniądze zebrane na założenie dla mnie i Koai nowego ogniska, ale skoro ci potrzebne, Kwanju... — To mówiąc, wydobył mieszek ze złotemi dolarami.

— Jest to już wiele, ale... nie wszystko — odparł stary, przyjmując pieniądze.

— Jutro i pojutrze będę miał więcej, oddam ci wszystkie — zapewniał Feng Yuan.

— Potrzeba mi czegoś więcej, niż pieniędzy. Cesarz Jonglu powiedział mi, że osypie mnie złotem, jeżeli mu uczynię dzwon skuteczny. Jeżeli będzie zły, włożą mi deskę kwadratową na szyję i stracę twarz[1]) na ulicach Pekinu.

Koai jęknęła ciężko, łzy wielkie wypłynęły z pod jej powiek.

— Nie obawiaj się tego, Kwanju, twarz ja oddam swoją za ciebie — zapewniał go Feng Yuan, — bo Koai, córka twoja ukochana, wszak oddała mi serce swoje gołębie.

— Nie, Feng, cesarz nie pozwoliłna wykup. Musi tobyćtwarz moja.

— Kiedy masz zrobić odlew, ojcze?

— Jak najrychlej, córko moja, Koai.

Długo jeszcze siedzieli we troje, od czasu do czasu ciężko wzdychając.

— Pierwszy dzień próby odlewu wypadł niepomyślnie. Dzwon miał dźwięk głuchy. Kwanju zrobił nowy stop — powtórzyło się to samo. Mandaryni i pospólstwo poczęli już kiwać niedowierzająco głowami. Tłumy przed chatą Kwanju zbierały się coraz liczniejsze. Głęboko zamyślił się Kwanju przed przygotowaniem trzeciego stopu. Z trwogą widział już siebie na ulicach Pekinu zakutego w kwadratową deskę. Człowiek szanowany dotąd nie mógłby przeżyć utraty twarzy.

Wiedziała o tem córka Kwanju, Koai. Poszła też do wróżbity, aby zapobiec nieszczęściu. Wróżbita, człowiek mądry, powiedział jej rzecz straszną.

Koai na wszystko jednak była gotowa.

Dnia następnego w pracowni Kwanju zjawili się wysłańcy Syna Nieba z oznajmieniem, że najwyższy władca Chin, dowiedziawszy się o nieudanych próbach gisera, wpadł w gniew srogi i postanowił ściąć mu głowę, jeżeli trzecia próba się nie uda.

— Odpowiedzcie Synowi Nieba, że będzie miał dziś albo dzwon, albo głowę moją — spokojnie odparł Kwanju i zabrał się do roboty, choć ręce mu drżały.

Koai cicho płakała. A tłum żądny wrażeń zbierał się coraz liczniej wokoło chaty Kwanju, by ujrzeć dzwon, lub okrwawioną

[1]) W Chinach istniał zwyczaj pręgierzowania.

głowę starca. Feng Yuan nie wyszedł dziś ze swoją rikszą na szerokie ulice Pekinu. Został tu.

— Kochany Feng! — rzekła córko Koai — czy wierzysz w talizmany?

— Wszak twój ojciec w nie wierzy, a zatem i ty w nie wierzysz, niema więc powodu, abym ja w nie nie wierzył — odparł spokojnie Feng Yuan.



— Wiedziałam, że tak odpowiesz — uśmiechnęła się radośnie młoda dziewczyna. — Słuchaj więc, co ci powiem. Powiedział wróżbita Ting-Lung-Su: aby talizman dla Syna Nieba był skuteczny, musi w nim być krew niewinnej dziewczyny.

Feng Yuan opuścił głowę i ciężko jeknął. A Koai dodała szeptem:

— Wiem, że mnie prawdziwie kochasz, Feng. I pamiętaj, że ja cię nigdy kochać nie przestanę, bo już dla ciebie tylko zostanie

ta miłość, kiedy pierwszą spłacę dług memu ojcu. I pamiętaj: dzwon będzie mówił do ciebie, nie do Syna Nieba.

Kiedy w przygotowaną wielką formę Kwanju jął uważnie przelewać metal i napełnił ją już prawie pod wierzch, wtedy w lawiący się spław nagle skoczyła Koai, jego córka. Kwanju załamał ręce i padł zemdlony. Feng Yuan zdołał tylko w ostatnim momencie schwycić sandał Koai.

Wieść poszła daleko. Syn Nieba był zadowolony. Dzwon okazał się skuteczny, bo zawieszony na wieży wydał głos dziwny:

— Kocham cię z całego serca, najdroższy!

Tłum padł na kolana i długo gławami dotykał pyłu ziemi. A Feng Yuan, przyciskając do serca trzymany pod zapiętym kaftanem sandał Koai, wzrokiem ekstatycznej miłości patrzył w górę, skąd płynął dźwięk dziwny.

I stary giser, Kwanju, przestał odtąd pracować — nie potrzebował.

Feng Yuan został nadwornym dzwonnikiem. I kiedy co rano o wschodzie słońca i pod wieczór o jego zochodzie poruszał serce zawieszonego na wysokiej wieży dzwonu, słyszał zawsze słowa, czyniące go szczęśliwym: „Kocham cię z całego serca, najdroższy!“

Bo Feng Yuan wierzył w talizmany...

Mieczysław Jarosławski.



Niema człowieka tak złego, żeby w sobie nic dobrego nie miał; kto sam ma dużo błędów, ten cudze błędy najostrzej sądzi i z siebie wnioskuje o innych.

Przykład działa skuteczniej niż nauka, bo człowiek, widząc co inni czynią, nie uważa tego za trudne.

Bóg nas nie stworzył na jęki bezsilne, ale na pracę w pocie czoła i serca: cierpieć i pracować.

Skarb dla spokojnego życia jest, a nie życie dla zbierania skarbu.



Ludwik Walesiak,

chłop bohater.

Było to w maju 1863 r., o kilka mil od Warszawy. Nięopodal od wsi Chobot (gubernja warszawska, pow. nowomiński, gmina Dębie-Wielkie) stanął w lesie oddział powstańców pod dowództwem Janikowskiego.

Kilku chłopów z tej wsi nieśli co mogli do obozu powstańczego. Jedni żywność wszelkiego rodzaju, drudzy proch, ołów, lub jaką strzelbinę przechowywaną w strzesze. Pewien chłop, nazwiskiem Walesiak, wybierając się właśnie z temi zapasami do obozu, rzecze do swego syna Ludwika, chłopaka lat około 20: „Chcesz widzieć nasze wojsko, to chodź ze mną“. Ludwikowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Rzuca woły, któremi orał kawał ojcowskiego pola pod lasem i biegnie razem z ojcem do obozu, gdzie nasyca swój wzrok widokiem strzelców, kosynierów i kawalerji narodowej. Po niejakim czasie wraca do swoich wołów, bierze sochę w rękę, gdy naraz zostaje otoczony przez kozaków, w liczbie kilkunastu.

Dowodzący nimi oficer zwrócił się do Walesiaka z zapytaniem:

— Gdzie miateżniki?

— Nie wiem — odrzekł Walesiak.

— Kłamiesz! wiesz, boś tylko co wyszedł z lasu; myśmy cię stamtąd idącego widzieli; wreszcie stary chłop, któregośmy przed chwilą spotkali, mówił nam, żeś ty wrócił z obozu.

— Nie byłem, nic nie wiem i nic nie widziałem — twierdził Walesiak.

W odpowiedzi na to oficer kozacki ściągnął Ludwika nahajką i kiedy nie przestawał upewniać, że nic nie wie i nic nie widział, kazał go swoim kozakom okładać nahajkami. Rozkazu nie potrzebował powtarzać, bo wiadomo, że kozak zawsze rad z nahajką poigrać. Zaczęło się tedy niemiłosierne katowanie Walesiaka. Bito go nietylko po plecach, ale i po głowie i po twarzy. Z początku o ile mógł nieszczęśliwy zasłaniał się od ciosów, wymierzonych w twarz, rękami, lecz kiedy te osłabły, dostało się i twarzy i głowie, z której czapka dawno już spadła. Nareszcie na znak oficera, kozacy zaprzestali katowania.

— No, widzisz, do czego upór ciebie doprowadził, a wszystko to bez żadnej korzyści; ot, lepiej powiedz, gdzie są Polacy, to nie będziesz bity i oprócz tego zostaniesz jeszcze nagrodzony. To mówiąc, wydobył z zanadrza pugilares, a z niego paczkę asygnat i te wtłaczając w pobite nahajkami ręce Walesiaka rzekł:

— No, bierz pieniądze i mów prędko, gdzie stoją Polacy?

Walesiak wstrząsnął rękami i od przyjęcia pieniędzy odmówił się.

— Ja nie chcę pieniędzy, nic nie powiem, bo nic nie wiem i nic nie widziałem.

Ten bezprzykładny upór chłopa, w którego sercu istnienia jakichś szlachetniejszych pobudek oficer kozacki ani na chwilę nie przypuszczał, podniecił wybuch jego dzikiego gniewu: zeskoczył z konia, pochwycił Walesiaka za głowę i obaliwszy na ziemię zaczął go na wszystkie strony kopać nogami i naostatek kazał kozakom narzucić mu na szyję postronek, zadzierzgnięty na petlę i usiadłszy na konie jechać za nim do pobliskiego lasu. Zmordowany poprzedniem katowaniem Walesiak, ciągniony na postronku za szyję po roli i nierównościach gruntu, nie mógł nadążyć jadącym kozakom, to też nieraz padał na ziemię, a szarpany i duszony znowu zrywał się na nogi i ile mu sił starczyło biegł za kozakami. Stanęli na wzgórku skraju lasu. Zdala z poza drzew widać było gęsto rozwijające się szeregi wojska rosyjskiego; dolatywał nawet niewyraźny daleki gwar głosów ludzkich i rżenie koni, a tuż prawie u podnóża wzgórka, może o jakieś paręset kroków, w lesie stał oddział wojska polskiego, złożony w części z piechoty, w części z kawalerji, liczący zaledwie około 200 ludzi. Była to część liczniejszego oddziału polskiego, rozbitego w lasach około Wiązowny pod dowództwem Jankowskiego.

Właśnie na tę garstkę rozbitków od strony wsi Długiej-Kościelnej nadciągnęły liczne oddziały wojska rosyjskiego z baterją artylerji. Również w Okóniewie, miasteczku, leżącem stąd o wiorst kilka, stał tegoż wojska pułk cały. Gdyby podjazd kozacki, w którego ręce wpadł Walesiak, zdołał dowiedzieć się, w jakim mianowi-

cie punkcie ukrywali się Polacy, osaczenie ich mogłoby nastąpić najzupełniejsze, a to pociągnęłoby za sobą porażkę doszczętną, bo niepodobna, aby 200 ludzi, licho uzbrojonych i źle wyćwiczonych, mogło stawić skuteczny opór sile 8 armat i całego pułku wojska regularnego.

Oficer kozacki, w którego ręku był nieszczęśliwy Walesiak, prawdopodobnie oceniał dobrze ważność chwili i jednocześnie był przekonany, że w osobie Walesiaka, czyli raczej w jego zeznaniu, ma niezmiernie bogaty materjał do pozyskania nagrody dla siebie w postaci rangi i orderu. Jedno Walesiaka słowo, jedno wskazanie palcem ręki w kierunku, gdzie byli ukryci Polacy, mogły spełnić marzenia dzikiego kozaka. Tymczasem ten mizerny chłopina, przyjmując na swoje ręce, plecy i głowę niezliczoną moc nahajek, odrzucając gwałtem wpychane w jego ręce pieniądze, w niwecz obraca tak gorąco pożądane szczęście. Taki upór, albo też siła charakteru chłopa, przechodząca pojęcie kozaka, doprowadza go do wściekłości. Znowu zeskakuje z konia, znowu kopie go nogami i zapowiada wkońcu, że jeśli zaraz nie powie, gdzie są Polacy, to w tej chwili będzie powieszony. Jakoż istotnie, gdy jeszcze raz posłyszał z ust Walesiaka te same ciągle przez niego powtarzane słowa: „Nic nie wiem, nic nie widziałem", każe go kozakom wieszać. W moment rozkaz został spełniony. Walesiak, nawpół już nieprzytomny, zawisł na gałęzi drzewa na tym samym postronku, na którym go na wzgórek przywleczono. Po dokonaniu egzekucji, kozacy w tej chwili puścili się pędem i znikli w zaroślach. Ale oprócz oczu Opatrzności, czuwały nad dzielnym chłopcem jeszcze oczy dwóch stojących w ukryciu za drzewem na pikiecie powstańców, strzelca i kosyniera. Ostatni po zniknięciu kozaków, nie tracąc ani chwili, poskoczył do wisielca i jednem cięciem kosy po postronku wczas jeszcze ocala mu życie, pozostawiając go już wreszcie własnemu losowi, gdyż sami musieli podążać za szybko umykającym oddziałem. Co się potem stało, opowiada sam Walesiak temi słowy: „Po pociągnięciu na gałąź straciłem przytomność. Jak długo trwał taki stan — nie wiem. Z powrotem przytomności poczułem odrętwienie we wszystkich członkach ciała, ból i szum w głowie i suchość w gardle. Z wielką trudnością podniosłem powieki i pierwszą rzeczą, którą ujrzałem, to był postronek wiszący na drzewie. Na widok jego okropny mnie strach ogarnął, zerwałem się, aby stamtąd uciekać, ale zaraz upadłem i zdaje się znowu zemdlałem, potem zacząłem czołgać się po ziemi, ustawałem, chwytałem się za drzewa i ciągle z największym wysiłkiem to pełzłem, to przewracając się szedłem w stronę domu. W ręku nie miałem tyle nawet siły, aby rozgarnąć na czole włosy, które krwią się zlepiły i zakrywały mi oczy. Nietylko twarz cała, ale i głowa były zbroczone we krwi. Nareszcie po długiej pracy

dowlokłem się do domu, gdzie przez kilka tygodni przeleżałem ciężko chory. Włosy mi z głowy wypełzły i skóra z twarzy zlazła, a ból w krzyżu, szczególnie w karku, długo mi jeszcze dokuczał. I teraz, nawet po 40 latach, od czasu do czasu ten ból się powtarza, choć w całem ciele czuję się być mocnym. Rząd Narodowy, dowiedziawszy się o pokrzywdzeniu mię przez kozaków, przysłał mi 300 złotych na kurację i nadto pismo".

Dokument ten, w czasach niebezpieczniejszych przechowywany przez Walesiaka w butelce, zakopanej w ziemi, jest następujący:

Rząd Narodowy
Wydział spraw wewnętrznych
Nr. 396/126

Warszawa, d. 28 czerwca 1863 r.

Do Ludwika Walesiaka
Z Dębego-Wielkiego.

Szlachetny czyn Twój, Bracie, doszedł do wiadomości Rządu Narodowego. Postąpiłeś tak, jak przystoi na uczciwego i odważnego człowieka: wolałeś śmierć ponieść, niż zdradzić swoich braci i dlatego, pomimo okrucieństwa Moskali, nie wskazałeś im miejsca, gdzie było wojsko polskie. Toć Bóg sam widząc Twoje poświęcenie, zesłał ci ratunek i ocalił Cię od śmierci na to, ażeby dać dowód Tobie i innym, że czuwa nad nami i otacza swoją opieką tych, co gotowi są poświęcić siebie dla ocalenia Ojczyzny z niewoli, wie o wszystkiem, co się w kraju dzieje i o Tobie też dowiedział się, chociaż Ty nie myślałeś pewnie o tem, że Twoje imię do niego dojdzie. Rząd wie także i o tem, że Moskale pastwili się nad Tobą i pokrzywdzili Cię na zdrowiu i dlatego posyła Ci 300 złotych, abyś się miał za co wyleczyć. Pieniądze te dane są Tobie nie w nagrodę za Twój uczynek, bo za poczciwość nikomu się nie płaci, każdy powinien być uczciwym, dlatego tylko, że tak Pan Bóg przykazał, i że tak mu sumienie nakazuje; pieniądze posyłają Ci się na koszta kuracji, a dla Ciebie na pamiątkę niech będzie to pisanie nasze, które zachowaj sobie, ażebyś kiedyś, jak ci Pan Bóg pobłogosławi, mógł swoim dzieciom wskazać przykład, jak należy Ojczyznę i braci kochać i wiernie im służyć. *M. P.*

Któż obywatel? ten, co swemi trudy
Wspiera los braci, choć przeciwność bije,
Któremu wdzięczni rzekną bez obłudy:
„Niech żyje wiecznie, bo dla nas on żyje!"

Franciszek Kniaźnin.

Z myśli wieczornych.

*Że raz jeszcze...**).

Że przed nadejściem nocy raz jeszcze ujrzałem lazury niebios wolnych, przestworza pól szerokich, płynne kryształy wodne, jaskółcze loty chyże, słoneczny glob promienisty, który spływał za obrzeżynę ziemi, gdy po niebie orszakiem królewskim żeglowały świecące klejnoty — obłoki

i że słyszałem skrzydła wichrów szumne, skowrończe śpiewy polne, szeptania liści o tajemnicach zapadającego zmroku, bezdenne cisze nad różanemi świtami poranków;

żeś oczom moim spocząć dał w oczach niezapominajek, pić biel śnieżystą z wilgotnych koron nenufarów

i że widziałem, jak na gałęziach wiotkich goreją rosy, gdy w nie przenika purpura zorzy rubinowa;

że gdy wszystko naokół czyste było i ciche, myślą czystą i cierpieniem cichem do Ciebie o litość nad sercem swem wołałem

i litością wielką litowałem się nad tymi, którzy we wrzawach pustych, w blaskach zwodnych, w rozpyle dusz marnym serca swe nurzają;

żeś o godzinie zachodu zapalił mi na niebie rubinową wstęgę zorzy, której purpura serce moje przeniknęła

i że to serce przed okiem Twojem naoścież rozewrzeć mogę, bo na jego purpurze nic niema, krom gorącej jak rosa o zachodzie — łzy;

bądź podziękowan i ubłogosławion, chyżych, kwiatów białych, globów promienistych — i serc purpurą zorzy przeniknionych, z gorejącą na niej w milczeniu wieczornem łzą!

Zmiłuj się nad nami!

Jako woda uciekająca — życie nasze, jako wątłe skorupy kruche — łodzie nasze, jako kwiaty więdnące — serca nasze, jako ptaki więzione — dusze nasze.

---

*) „Przegląd Powszechny" (Kraków), zeszyt X z. r

Jako światełka, które we mgłach obłędnych Światła szukają — myśli nasze, jako rany, które tęsknością łaknąc, wargi ku dosytowi rozwierają — kochania nasze, jako trzciny, któremi nad wezbraniem wód biegnących wichry miotają — wole nasze, jako gołębie ku niebiosom wzlatując, pościg jastrzębi za sobą mają — cnoty nasze.

Tyś, Panie! dla wód w wieczność uciekających — ujściem, dla żeglarzy z fal na fale spienione rzucanych — przystanią, dla serc od tęskności łaknącej we wnętrzu swem omdlałych — winem, dla skrzydeł od bicia w ściany klatki rozbolałych — nadzieją.

Zmiłuj się nad nami!

Tyś pochodnią — szukającym, lekarzem tych — co chorzy, siłą — w sobie zachwianych, ratunkiem — ściganych.

Zmiłuj się nad nami!

My prochy liche i przed Wielkością Twoją największy z nas — pyłek maleńki, my ślepcy błądzący i przed mądrością Twoją najmędrszy z nas — krótkowidz jednooki, my z jadem w żyłach zrodzeni i przed Dobrocią Twoją najsłodszy z nas — piołun gorzki, my niedolą na sercach piętnowani i przed Szczęśliwością Twoją najszczęśniejszy z nas — nędzarz spłakany.

Zmiłuj się nad nami!

Tyś światłem — bez cienia, kochaniem — bez cierpienia, potęgą — bez zachwiania, dobrem — bez skazy.

Zmiłuj się nad nami!

Wielkość Twa, za krańce stworzonych wszechprzestrzeni — sięga, Mądrość Twa, zmazy do stóp Twych kornie przypadające — przekreśla, Dobroć Twa, serca rany swe błagalnie Tobie ukazujące — ukaja, Litość Twa, nad brzemiona swe po drogach twardych niosącymi — pochylona.

Zmiłuj się nad nami!

Idziemy, idziemy ku Tobie po falach wód w wieczność biegnących — chwiejący się i niedowidzący, płyniemy, płyniemy ku Tobie, na łodziach wątłych, kruchych — błądzący i powracający, wołamy, wołamy ku Tobie, z serc i skrzydeł udręczonych — łzy i krew roniący, lecimy, lecimy ku Tobie, przed pościgami jastrzębiemi — strwożeni i uciekający.

Zmiłuj się nad nami!

Eliza Orzeszkowa.

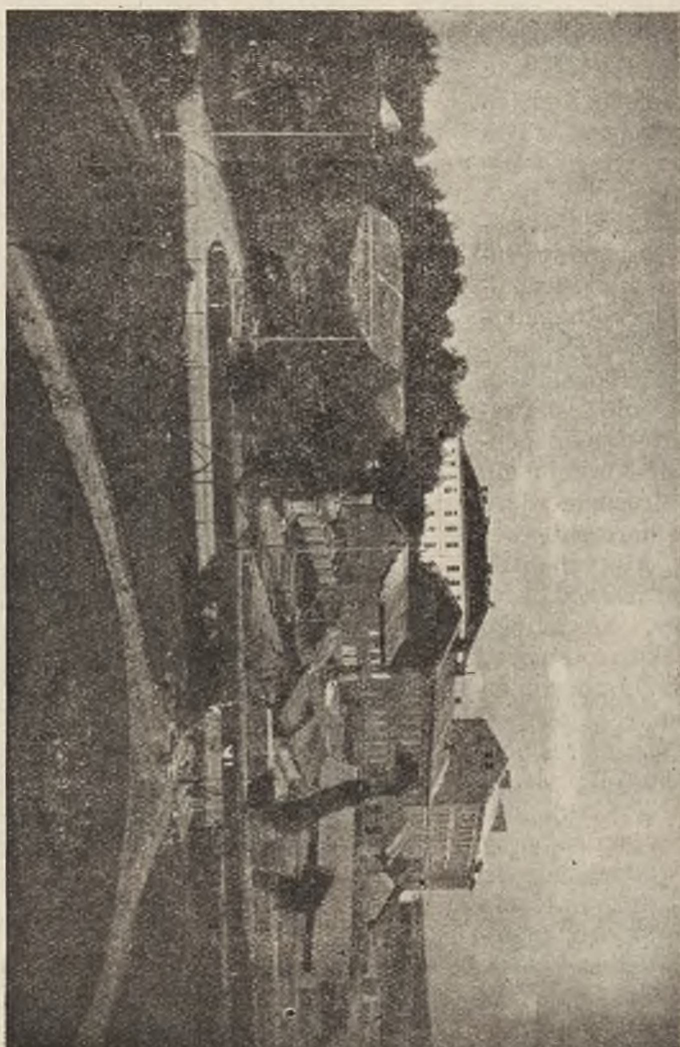
Ks. Bronisław Markiewicz*).

Ks. Bronisław Bonawentura Markiewicz urodził się dnia 13 lipca 1842 r. w miasteczkn Pruchniku, powiecie jarosławskim. Do szkół średnich uczęszczał w Przemyślu. Chciwy wiedzy i obdarzony niepośledniemi zdolnościami czytał dużo; wpływ czytanych rzeczy oddziaływał nań bardzo głęboko. Oto, co sam o sobie mówi w tym względzie: „Czytając w ośmnastym roku życia mego dzieła wielce poważne z dziedziny historji i nauk przyrodniczych w języku niemieckim, a obok nich autorów greckich i łacińskich w całości, nie zadowalając się obciętemi podręcznikami szkolnemi, wkrótce straciłem wiarę w Boga i harmonję wewnętrzną, których brak odebrał mi pogodę i spokój duszy. Niezadługo potem, tęskniąc za niemi, zabrałem się znowu do czytania dzieł najcelniejszych pisarzy polskich, którzy powoli zaczęli koić rozstrój w mojej duszy, aż wreszcie przy czytaniu jednej noweli, napisanej przez Józefa Korzeniowskiego, upadłem na kolana i zacząłem modlić się na głos: „Jeśli istniejesz, Boże, daj mi się poznać, a wszystko dla Ciebie gotówem uczynić". I w tej chwili napełnił mię Pan Bóg wielką światłością wewnętrzną, która sprawiła, iż uwierzyłem we wszystko, co Kościół św. do wierzenia podaje i tegoż jeszcze dnia wyspowiadałem się z całego życia. I odtąd czterdzieści jeden lat minęło, jak panuje stały spokój i pogoda niezamącona w sercu mojem".


Ks. Bronisław Markiewicz.

*) Jedną z „Gwiazd Przewodnich", których kult głosił, stał się sam Ks. Markiewicz.

Takie wewnętrzne wstrząsy i duchowe przeobrażania przechodzą tylko duchy istotnie wielkie, które nie prześlizguja się po powierzchni życia, ale wzierają głęboko w jego tajniki i dopóty są niespokojne, dopóki „nie odpoczną w Bogu", i nie wejdą na drogi



Ogólny widok Zakładu w Miejscu Piastowem.

swoich doczesnych przeznaczeń, które znowu objawia im Bóg w sposób, dla nich tylko zrozumiały.

W trzy lata później, w pamiętnym roku 1863, dnia 3 maja jeden z kolegów Ks. Markiewicza, naówczas ośmioklasisty, opowiadał

mu, że tego dnia miał dziwne widzenie. Oto zdało mu się, iż widzi, jak przez ulice miasta kroczył młodzian z archanielskiemi skrzydły u ramion i mówił: „Pokój wam słudzy i służebnice Pańskie! Ponieważ Najwyższy Pan was umiłował więcej, aniżeli inne narody, przeto dopuścił na was ten ucisk, abyście oczyściwszy się z grzechów swoich, stali się wzorem dla innych narodów i ludów, które niebawem odbiorą karę sroższą od waszej, w zupełności grzechów swoich. Oto już stoją zbrojne miljony wojsk z bronią w ręku, strasznie morderczą. Wojna będzie powszechna na całej kuli ziemskiej, tak krwawa, że wielu ze strachu rozum postrada. Za nią przyjdą jej następstwa, Ujrzycie zgliszcza, gruzy naokół i tysiące dzieci opuszczonych, wołających chleba... Wkońcu wojna przemieni się w wojnę religijną; będą walczyły przeciw sobie dwa obozy: obóz ludzi wierzących w Boga i obóz ludzi, nie wierzących w Niego... Nastąpi wreszcie bankructwo powszechne i nędza taka, jakiej świat nie widział nigdy, a wojna ustanie sama z braku sił i środków. Zwycięzcy i zwyciężeni znajdą się w równej niedoli i wtedy niewierni uznają, iż Bóg rządzi światem i nawrócą się, a pomiędzy nimi wielu Żydów. Wojnę poprzedzą wynalazki zdumiewające i straszliwe zbrodnie, popełniane na całym świecie...

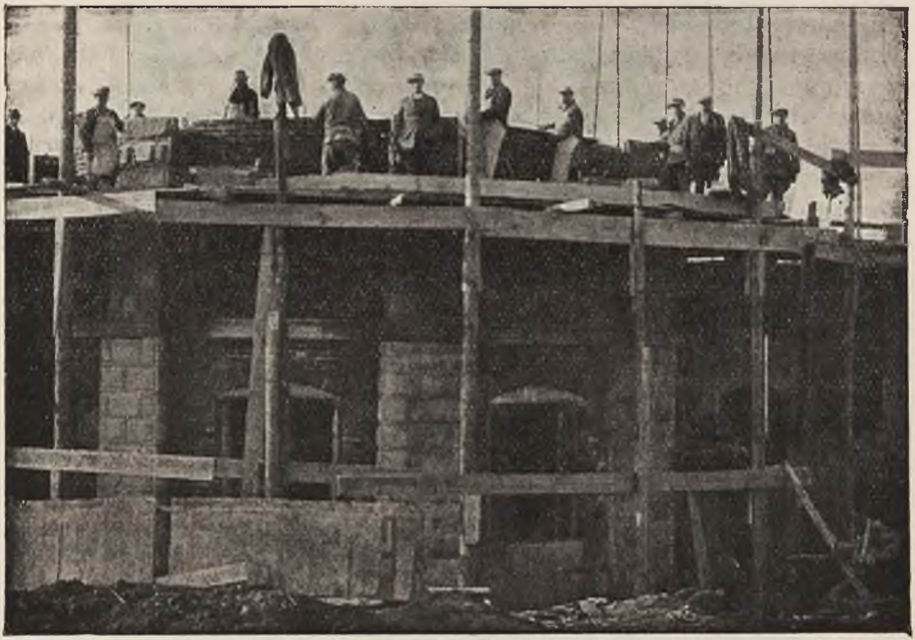
Wy Polacy, przez ucisk niniejszy oczyszczeni i miłością wspólną silni, nie tylko będziecie się nawzajem wspomagali, ale poniesiecie też ratunek innym narodom i ludom, nawet niegdyś wam wrogim. I tym sposobem wprowadzicie dotąd nieznane braterstwo ludów. Bóg wyleje na was wielkie łaski i dary, wzbudzi między wami ludzi świętych i mądrych i wielkich mistrzów, którzy zajmą poczytne stanowiska na kuli ziemskiej; języka waszego będą się uczyć na całym świecie... Najwyżej zaś wyniesie was Pan Bóg wtedy, kiedy dacie światu wielkiego papieża...

Ufajcie przeto Panu, bo jest dobry, miłosierny i nieskończenie sprawiedliwy. On pokornych podwyższa i dawa im łaskę, a pysznych poniża i odrzuca na wieki. Szukajcie przedewszystkiem królestwa niebieskiego, dóbr duchownych, które trwają na wieki... Polacy! Bóg żąda od was nie tej walki, jaką staczali najlepsi przodkowie wasi w chwilach stanowczych na polach bitew, ale bojowania cichego, pokornego a znojnego. On chce od was, abyście każdy na swojem stanowisku wiedli przedewszystkiem na każdy dzień „bój bezkrwawy".

Trudno dziś dociec, ile rzeczy, zawartych w tem prawdziwem proroctwie, które tak szczegółowo przepowiadało czasy wielkiej wojny i które w znacznej części najdokładniej już się spełniło, było objawieniem danem owemu koledze przez „archanielskiego młodziana", a ile własnem przeczuciem Ks. Bronisława Markiewicza, który obwieścił je w pisemku „Powściągliwość i Praca" jeszcze w roku 1904, dając mu już wtedy znamienny tytuł: „W przeddzień wojny wszechświa-

towej", a który w roku 1911 pytany o nazwisko owego kolegi ogólnikowo oświadczył, iż to był późniejszy profesor gimnazjalny, który już nie żył. Sam jednak pojmował je bardzo poważnie i uważał je za tak wyraźne objawienie dla siebie, że „tym wypadkiem pobudzony, wybrał sobie zawód kapłański, aby mógł wziąć czynny udział w przygotowaniu świata na te wypadki nadzwyczajne", jak to oświadczał na końcu wspomnianego artykułu.

Wyświęcony na kapłana w r. 1867 jął się gorliwie pługa Chrystusowego w pracy duszpasterskiej. Ta praca jednak nie dawała mu



Fragment budowy kaplicy Zakładowej.

zupełnego zadowolenia. Pewien ciągle rychłego nadejścia czasów strasznego przełomu, pragnął przygotować na nie nowe pokolenie. Czuł jednak, że to wszystko, co robi czyto w kościele, czyto w szkole, czy w różnych zrzeszeniach społecznych na to nie wystarcza. Do urzeczywistnienia tych zamysłów, które nosił w swej wielkiej duszy, trzeba było użyć osobliwych środków. I tych środków szukał długo, ale szukał ich daremnie, bo nigdy nie miał wewnętrznego przeświadczenia, że istotnie spełnia to, do czego go Bóg powoływał. W tej rozterce uspokoił się dopiero wtedy, gdy w siedmnastym roku swego kapłaństwa, już jako profesor teologji pastoralnej w seminarjum przemyskiem, poszedł za radą swego spowiednika i, porzuciwszy to zaszczytne sta-

nowisko, udał się do Włoch i tam dnia 1 stycznia 1886 r. wstąpił do nowicjatu nowopowstałego Zgromadzenia Księży Salezjanów w San Benigno Canavese.

Żyjący jeszcze naówczas założyciel tego zgromadzenia i wielki wychowawca młodzieży, Bł. Jan Bosko († 1888) poznawszy w Ks. Bronisławie Markiewiczu bratniego ducha, otoczył go szczególną miłością i darząc go niezwykłem zaufaniem, dzielił się z nim każdym swoim zamysłem. W Zgromadzeniu Księży Salezjanów przebył Ks. Bronisław Markiewicz lat sześć, poczem w r. 1892 wrócił do Polski, aby tu przeszczepić wielkie dzieło Bł. Jana Bosko i urzeczywistnić w niem to, do czego od młodości rwało się jego szlachetne serce.

Jako głęboki znawca stosunków w kraju i dziwnie jasno przeglądający przyszłość swojego narodu, Ks. Bronisław Markiewicz skierował czynność swoją do pracy nad wychowaniem młodzieży najnieszczęśliwszej, którą nikt się nie opiekuje — sierót i opuszczonej dziatwy polskiej. Do obrania tego kierunku pracy skłoniła go nietylko świadomość wielkiej nędzy pośród dziatwy osieroconej, ale też poniekąd znowu uczucie patrjotyczne. Oto w odezwie swojej: „Trzy słowa do starszych w narodzie w setną rocznicę rozbioru Ojczyzny“, pisanej we Włoszech, a wydanej we Lwowie 1887 r. mówi, że w dążeniu do odrodzenia narodowego i państwowego nie możemy się oglądać na niczyją pomoc, ale musimy wyrabiać w sobie własne siły, a uskutecznimy to wtedy, gdy spełnimy zapomniane śluby Jana Kazimierza i „uchylimy wyzysk i zaniedbanie ludu“.

To też powróciwszy do kraju i zwierzywszy się ze swych zamierzeń przed swymi najlepszymi przyjaciółmi, ks. prof. Stanisławem Spisem i O. Henrykiem Jackowskim, za ich poradą przyjął skromne stanowisko proboszcza w ubogiej wiosce górskiej koło Krosna, zwanej Miejscem, którą to wioskę przezwał później Miejscem Piastowem i już pierwszego dnia po przybyciu na to nowe stanowisko przytulił do siebie spotkanego na drodze sierotę Jędrusia, a w parę dni później jakiegoś znowu Jasia, Wawrzusia, Józia, których odnalazł, jako zupełnie opuszczonych w najbliższej okolicy.

I tak tuląc do siebie na swej biednej pjebanji coraz większe grono bezdomnych sierót, doprowadził wkrótce do tego, że w Miejscu Piastowem powstał olbrzymi zakład, w którym setki opuszczonej młodzieży uczą się pracy i zaprawiają się w cnocie ku pożytkowi odrodzonej Ojczyzny. W r. 1903 urządził podobny, aczkolwiek mniejszy, zakład wychowawczy w Pawlikowicach pod Krakowem. W ostatnich zaś latach poczęły się znowu rozbudowywać podobne zakłady: w Krakowie: ul. Karmelicka 66, — we wsi Berteszowie, w powiecie bobreckim, i w Dziatkowiczach koło Baranowicz.

Gdy się patrzy na dzieło Ks. Bronisława Markiewicza i widzi się te wielkie zabudowania, mieszczące w sobie domy mieszkalne,

warsztaty, drukarnie, młyny, budynki gospodarcze i gdy się zważy na to, że żyje tam paręset młodzieży, które to setki trzeba żywić, odziewać i uczyć, mimowoli nasuwa się pytanie, skąd ten skromny kapłan czerpał środki, aby to wszystko stworzyć, gdyż oprócz darowizny Józefa i Katarzyny Palaców w Berteszowie i hr. Heleny Jelskiej w Dziatkowiczach, wszystką ziemię zarówno w Miejscu Piastowem, jako też w Pawlikowicach trzeba było kupić i wszystko znowa budować i urządzać? Wszak te skromne datki, jakie składa społeczeństwo na te rzeczy, wystarczyć nie mogą... Jest to tajemnica, właściwa duchowi dzieła, które stwarzają ludzie wielcy.

Ks. Bronisław Markiewicz użył za godło swego dzieła hasła: „Powściągliwość i Praca". Te dwa wyrazy mówią wszystko. W jego zakładach niema tych przytułków, które tylko chronią przed nędzą i przedłużają życie biednym dzieciom, ale są tam raczej warsztaty pracy, na których te dzieci uczą się zarabiania same na życie i poprzestawania na małem, zapobiegając tym sposobem nędzy. W tych zakładach wszystko powstaje własną pracą wychowanków i wychowawców. Oni wyrabiają i palą cegłę, oni murują, oni robią potrzebne w zakładzie sprzęty, oni orzą, sieją, zbierają, młócą i mielą zboże, oni wypiekają dla siebie chleb, oni szyją sobie odzież i obuwie, oni nawet drukują to, z czego świat dowiaduje się o ich istnieniu pracy i potrzebach. Jest to jakoby małe państewko, które stara się samo sobie wystarczyć we wszystkiem.

To dążenie do samowystarczalności, opartej na pracy, ubezpieczył Ks. Bronisław Markiewicz „powściągliwością". Bardzo mało sam dla siebie potrzebujący „żył sam, jak żebrak, aby żebraków nauczyć żyć, jak żyją ludzie" i wprowadził do swoich zakładów to, że niema tam nigdy żadnego zbytku. Zarówno wychowankowie, jak i wychowawcy żywią się zawsze tylko tem, czem żywi się okoliczna ludność wiejska, a odziewają się, jak tylko można najskromniej. W ten sposób dąży się do tego, aby dzieci nie wynosić ponad ich dawny stan i nie zakłócać im życia, gdy kiedyś wrócą do swych okolic, a nadto zaprawiać je do ofiarności społecznej i przyuczać je do dzielenia się swoim dorobkiem z innymi. I w tem właśnie powściąganiu własnych potrzeb na rzecz dobra innych tkwi w dziele Ks. Bronisława Markiewicza drugi wielki czynnik narodowego wychowania najbiedniejszej młodzieży.

Słusznie atoli powiedziano „że tylko przez Świętych odradza się Kościół i przez Świętych tylko odrodzić się mogą narody". Kwitnące i coraz obficiej owocujące dzieło Ks. Bronisława Markiewicza wnosić znowu każe, iż słusznie jeszcze za jego życia nazywano go „świętym". Takim bowiem był istotnie. Jeszcze 27 stycznia 1887 r. pisał z Włoch do jednego ze swoich przyjaciół: „Módlcie się za mną, abym został świętym, bo Polsce dzisiaj świętych bardzo potrzeba". — Na takie

zaś proste i szczere wypowiedzenie tego, że się pragnie zostać świętym, odważyć się może tylko dusza już na drodze świętości daleko posunięta... Tak mówił o sobie wielki apostoł i cudotwórca św. Wincenty z Ferrary, tak mógł zwierzać się też św. Franciszek Salezy i tak też mógł się wyrażać ten nasz świątobliwy rodak, który poświęciwszy się cały na służbę Bogu i Ojczyźnie, żył jak prawdziwy święty, o czem świadczy znowu ta niezwykła cześć, jaką otoczono jego świetlaną postać po jego śmierci, zaszłej dnia 29 stycznia 1912 r., odkąd w całej Polsce wielu zaczęło się doń modlić i szukać jego wstawiennictwa u Boga. Najwięcej atoli za jego świętością przemawia jego błogosławione dzieło, które natchnione jego wielkim duchem, jako: „Towarzystwo Św. Michała Archanioła“ staje dziś przed społeczeństwem, jak owo archanielskie zjawienie widziane ongiś przez jego przyjaciela i stając na czele rzesz sierocej dziatwy wiedzie je „w bezkrwawy bój“ pracy ku pożytkowi odrodzonej Ojczyzny.

Ks. Władysław Staich.

Królowa Nędza.

Widziałem nędzę: światem szła,
Wspaniały był jej dwór,
Na czele dworzan pazie dwa
A był nim głód i mór.

I szedł chorąży, sztandar niósł
Szumiący jakby morze,
Nie było na nim dawnych gust,
Miast krzyża — na krzyż noże.

Otaczał go kurtyzan cech
I brzmiała pieśń plugawa,
A zawiść, gorycz, srom i grzech
Deptały wszelkie prawa.

Gdzie szła — tam zemsty wstawał czyn,
Gdzie przeszła — krew i blizny;
I słychać było ognia syk
I czuć woń spalenizny.

A jako wierni jej poddani
Wlókł się sznur klęsk i zdrad,
Tak wędrowała straszna Pani
Przez ten wesoły świat.

Władysław Bełza.

Rzeczy ciekawe.

Jak wścieklizna, która udziela się wskutek zarażenia od ludzi i zwierząt, może powstać w organiźmie także przez działanie wyobraźni. Francuski lekarz Pirel opisuje następujące zdarzenie:

„Wśród nocy żołnierze nastraszyli jednego z towarzyszy; dostał on zaraz kurczy, palenia i ściskania w gardle, uczuł wstręt do wody i zaczął się ślinić. Pomimo natychmiastowej pomocy, wystąpiły inne objawy i żołnierz skonał wśród męczarni, chociaż nigdy nie został pokąsany przez psa wściekłego".

Na posiedzeniu Akademji nauk w Paryżu, Pasteur odczytał sprowozdanie o podobnym wypadku wmówionego wodowstrętu: pacjent, pijak nałogowy, nigdy nie był przez psa pokąsany, a jednak umarł na tę straszną chorobę.

Jest wogóle wielu lekarzy, ktorzy utrzymują, że wyobraźnia jest moralno-fizyczną trucizną, która może zabić i często zabija; dlatego też podczas wszelkich epidemij należy ją trzymać na wodzy i nie poddawać się strachowi.

* * *

U niektórych wielkich ludzi talent objawił się bardzo wcześnie:

Dante w dziewiątym roku życia napisał sonet do Beatryczy;

Tasso w dziesiątym tworzył wiersze.

Kotzebue w siódmym roku próbował układać komedje.

Metastasio improwizował w dziesiątym.

Mirabeau w trzecim miewał mowy;

Paskal w dwunastym rozwiązywał najtrudniejsze zagadnienia matematyczne;

Pic de la Mirandole w trzynastym bronił swoich tez publicznie.

Tak samo wielu znakomitych muzyków zasłynęło jako cudowne dzieci:

Meyerbeer w piątym roku życia grał doskonale;

Mozart w szóstym dawał koncerty;

Paganini w ósmym napisał sonatę na skrzypce;

Haydn w trzynastym ułożył Mszę, a w sześćdziesiątym piątym napisał najznakomitsze dzieło: Stworzenie Świata;

Cherubini także nie miał więcej nad lat trzynaście, kiedy jego Msza i motet budziły zachwyt we Florencji;

Spontini w siedmnastym roku napisał pierwszą operę.

Wśród malarzy genjusz bardzo wcześnie objawił się u. Giotta, Rafaela Vernet'a, który w czwartym roku życia bardzo dobrze malował.

* * *

Podobnie jak jaskółka, bocian jest przyjacielem ludzi i zawsze w pobliżu ich mieszkania zakłada swoje siedlisko. Człowiek, dopomagając mu w tem, na szczycie drzewa lub na dachu kładzie koło, albo płaski kosz, na którym bocian, zwany przez lud „Wojtusiem", buduje gniazdo z gałęzi, gliny, słomy, chróstu, trzciny i sitowia. Gniazdo miewa zwykle półtora metra średnicy, a metr wysokości; bocian powraca najczęściej do starej siedziby, poprawia ją i umacnia. Często na zewnętrznej stronie gniazda osiedlają się drobne ptaki: wróble, jaskółki, szpaki, ale bocian pobłażliwem okiem patrzy na małych zuchwalców, w przekonaniu o swojej wyższości. Lud wierzy, że domu, na którym przebywa bocian, nie ogarnie pożar i nie zapali piorun; gdyby mu groziło nieszczęście, ptak opuściłby gniazdo i przeniósłby pisklęta w bezpieczne miejsce. Ta ciekawa legenda sięga jeszcze pogańskich czasów; wódz Hunnów, Attyla, widząc, że bociany tłumnie opuszczają oblężoną przez niego Akwileę, postanowił oblegać ją aż do ostateczności — chociaż miał już zamiar zrezygnować z tego — gdyż ucieczkę bocianów wziął za dobry dla siebie znak, a mianowicie, że ptaki przeczuwają,

rychło upadek miasta. Pierwszy apostoł Niemiec, Św. Bonifacy, zakazał surowo używać za pokarm mięsa bocianów i polecił je opiece mieszkańców; odtąd bociany były w wielkiem poszanowaniu, a w XVI wieku pisano na ich cześć poematy. Bocian podążył za ludźmi do Europy, i osiedlił się w niej podczas wędrówki narodów.

Cześć i poszanowanie dla niego spotykamy już w pogańskich czasach; pojęcie to pochodzi ze Wschodu, gdzie uważany był za świętego ptaka, ponieważ chwytał węże i oczyszczał ulice z różnych odpadków. Bocian najbardziej lubi okolice bagniste, łąki i równiny, gdzie może liczyć na obfite pożywienie, z tego pawodu b. rzadko spotyka się go w górach; zato bywa nadzwyczaj pospolity w Polsce, Holandji, Danji i w Niemczech, zwłaszcza w północnych. W Hadze, na środku rynku, zbudowano dla niego mieszkanie; nieraz można widzieć bociana, jak z powagą przechadza się po placu. Bocian uważany jest u nas jako zwiastun wiosny. Na jesieni tłumnie udają się bociany do kraju piramid, gdzie w bagnistych okolicach, nad Nilem, znajdują obfite z węży i jaszczurek pożywienie. Wiele bocianów zimuje w Hiszpanji; zwłaszcza Sewilla, z niezliczonemi swemi wieżami, jest dla nich ulubionem miejscem pobytu.

* * *

Drobny owad jak np. pszczoła może być dzielnym obrońcą i uchronić ludzi od niebezpieczeństwa; przekonano się o tem w Münchsteinach przy Neustadt, w r. 1522, podczas wojny chłopskiej. Opat klasztoru oblężonego przez zbuntowane chłopstwo, kazał zrzucić im na głowy wielką liczbę uli i w ten sposób zmusił napastników do odwrotu. Tego samego środka obrony użyło miasto Kissingen, do którego przypuścili szturm Szwedzi podczas wojny trzydziestoletniej. Pszczoły tak zażarcie kąsały wrogów, że ci pierzchnęli. Podczas wojny Burgundów ze Szwajcarami, Burgundowie także rzucali na głowy oblegających ule z pszczołami, i tym sposobem obronili miasto.

* * *

Jedna tylko istnieje w świecie suknia z pajęczyny, a właścicielką jej była królowa Wiktorja, która otrzymała ją w darze od cesarzowej brazylijskiej. Tkanina ta jest o wiele piękniejszą i delikatniejszą od jedwabiu. Drachma pajęczyny ma częstokroć 200 mil ang. długości, a jednak jest stosunkowo wytrzymalszą od sztaby stalowej, która pęka pod ciężarem 50 ton, kiedy nić pajęcza równej grubości wytrzymałaby ciężar 74 ton. Pająki są wogóle bardzo żarłoczne, ale podczas przędzenia zjadają dziennie 27 razy tyle, ile same ważą, wyrabiają zaś tylko pół grama pajęczyny. Nieraz już próbowano zużytkować ją na wyrób odzieży. Ludwik XIV miał suknie z tego materjału, a w połowie XVIII w. Le Bon w Langwedocji wyrabiał z nici pajęczych rękawiczki i pończochy.

* * *

W r. 1006 kilku żołnierzy rzeczypospolitej modeńskiej ukradło wiadro ze studni, leżącej na terytorjum rzeczypospolitej bolońskiej; wywołało to kłótnię, z której wywiązała się długa, krwawa wojna. Henryk, król sardyński, pomagał Modeńczykom i w bitwie został wzięty do niewoli. Ojciec jego, cesarz niemiecki, Henryk, cfiarował wzamian za syna tak długi łańcuch złoty, że mażnaby było nim opasać Bolonję, która miała pięć kilometrów obwodu, ale okupu nie przyjęto. Nieszczęśliwy król umarł po dwudziestoletniej przeszło niewoli. Grobowiec jego znajduje się w kościele OO. Dominikanów w Bolonji. Drewniane wiadro, niewinna przyczyna tylu klęsk i nieszczęść, dotąd jest przechowywane w żelaznej klatce, w katedrze modeńskiej.

* *

W skarbcu katedry genueńskiej od lat sześciuset przechowywana jest czara z jednej sztuki szmaragdu wykuta; średnica jej wynosi $12^1/_2$, wysokość $5^3/_4$ cala. Kosztowny ten klejnot złożony jest w skrzyni zamkniętej na kilka kłódek, od których klucze są w rękach różnych osób. Bardzo rzadko bywa on wystawiany na widok publiczny; potrzebne jest do tego osobne postanowienie senatu. Dekret z roku 1476 wzbrania dotknąć tego klejnotu, a nawet zbliżać się do niego. Utrzymują, że czara ta została podarowana Salomonowi przez królowę Sabę.

* * *

Człowiek jest wyższy rano niż wieczorem, gdyż po kilku godzinach postawy pionowej, dwadzieścia cztery cząstek, składających kość pacierzową osiada jeden na drugich; dopiero podczas snu odzyskują one naturalne swoje położenie.

* * *

Największym żarłokiem na świecie jest koń, może bowiem jeść dwadzieścia godzin na dobę. Koń dobry jest zdrów, ma zawsze dobry apetyt. W stosunku do objętości ciała, posiada on bardzo mały żołądek i wskutek tego musi jeść często, najmniej cztery razy na dzień. Koń w przeciągu roku może spożyć owsa i siana z dziesięciu morgów ziemi.

Kącik humoru.

Znany pisarz angielski Bernard Shaw został zaproszony na kolację. Po kolacji zmuszono gości do wysłuchania gry na skrzypcach kuzynka pani domu. Historja była bardzo sprytnie zaangażowana, gdyż chodziło o zrobienie młodemu skrzypkowi reklamy w prasie.

Gdy więc młodzianek odegrał dwie kompozycje, pani domu zwraca się do Shawa i z pochlebną minką pyta go o zdanie o kuzynku. A na to Shaw:

— Owszem, owszem. Gra jego ma wiele wspólnego z Paderewskim.

Pani domu jest zaskoczona. Nie pojmuje myśli ale, coś jej się niepodoba. Więc w zakłopotaniu jąka się:

— Ależ Paderewski nie jest skrzypkiem...

— Właśnie dlatego kuzynek pani jest do niego podobny — odpowiada z ironją Shaw.

Pani domu przysięgła sobie nazajutrz, że już nigdy nie zaprosi do siebie tego „brutalnego" Shawa.

* * *

Oktawjusz Mirbeau zaprosił raz przyjaciela swego, lekarza, na obiad. Ale lekarz był zajęty i odpowiedział, że da mu znać, kiedy będzie mógł przybyć. W istocie, po paru dniach otrzymał Mirbeau kartkę. Nie mógł jej atoli odcyfrować. Po krótkim namyśle poszedł do aptekarza, pewny, że ten odczyta pismo, jako nawykły do recept lekarskich.

Aptekarz popatrzył uważnie na list, potem podszedł do szafki, wziął flaszkę z jakiemś lekarstwem i powiada:

— Ośm franków, łaskawy panie.

* * *

Zacny Dupont zmarł, zamianowawszy spadkobiercą bratańca swego, młodego Duponta, atoli pod warunkiem, że przewiezie jego zwłoki do rodzinnego miasteczka i pochowa obok żony.

Nasz szczęśliwy spadkobierca był człowiekiem oszczędnym, a wiadomo, że podróż nieboszczyków kosztuje dużo więcej, niż ludzi żywych. Paryż dzieliła od miejsca przeznaczenia odległość przeszło dwustu kilometrów. Cóż tu robić? Rada w radę, postanowił młody Dupont zawrzeć układ z konduktorem. Posadzono zmarłego w pustym przedziale pierwszej klasy, podparto dobrze i wsadzono mu w usta nadpalone, zgasłe cygaro. Młody Dupont pojechał drugą klasą, tymże pociągiem.

Przez czas pewien wszystko szło doskonale. Na jednej ze stacji wskoczył atoli do przedziału niespostrzeżenie młody oficer. Siedział długo w milczeniu, wreszcie dobył cygaro i zapalił. Pociąg szedł, stawał i ruszał na nowo. Nagle spojrzał oficer na zegarek. Stanął niestety.

— Czyby pan nie był łaskaw powiedzieć mi która godzina? — zapytał uprzejmie.

Zmarły patrzył szeroko otwartemi oczyma w twarz towarzysza podróży, usta jego krzywiły się ironicznie — milczał oczywiście.

— Pytam o godzinę! — jął nalegać oficer.

— Nic!

— Czy powiesz mi pan nareszcie, która godzina? — wrzasnął. — Nie pozwolę drwić ze siebie!

— Nic!

— Będę liczył do pięciu. Jeśli mi pan przez ten czas nie odpowiesz, dostaniesz w pysk, jak się patrzy!

— Nic!

— Raz, dwa, trzy, cztery... — liczył oficer.

— Nic!

— Pięć! — wrzasnął w pasji, wstał i huknął z całej siły w twarz milczącego towarzysza podróży, który, jak kłoda, runął mu do stóp.

Zaskoczony tem oficer pochylił się, chcąc go podnieść, jął dotykać i wydał wkońcu okrzyk przerażenia:

— Zabiłem go! Boże wielki! Zostanę obwiniony o morderstwo!

W tej chwili pociąg wpadł z hałasem do długiego tunelu. Oficer powziął szybko decyzję, otworzył drzwi wagonu, objął zabitego i cisnął go z wielkim rozmachem na drugi tor. Potem usiadł spokojnie, a gdy minęli tunel, wziął się do czytania dziennika.

Pociąg dobiegł do miejsca przeznaczenia. Teraz młody Dupont wszedł do przedziału, z umówionymi poprzednio pomocnikami, w zamiarze zabrania zwłok. Osłupiał, nie znalazłszy nieboszczyka stryja, przetarł oczy i biorąc na odwagę, spytał oficera:

— Przepraszam bardzo, czy nie miał pan w tym przedziale towarzysza podróży?

— Miałem istotnie! — odparł.

— I cóż się z nim stało?

— Wysiadł na stacji poprzedniej! — oświadczył oficer uprzejmym tonem.

* * *

Pewien prowincjał przyjechał po raz pierwszy do Warszawy. Nie może się zorjentować. Podchodzi do policjanta:

— Przepraszam pana, gdzie jest Plac Teatralny?

— Plac Teatralny? Właśnie stoję na nim.

— Hm... To nic dziwnego, że go znaleźć nie mogę.

* * *

— Znałem malarza, który z taką dokładnością namalował pajęczynę, że służąca myślała, że to prawdziwa i przez pół godziny usiłowała usunąć ją.

— To niemożliwe.

— Dlaczego? Zapewniam cię, że są tacy malarze.

— Ale takich służących niema.

* * *

Goldenberg musi odsiedzieć dwa lata. Dyrektor więzienia mówi mu:

— Żeby się panu nie nudziło, może pan tutaj pracować: wyplatać koszyki, robić papierowe pudełka, malować na szkle... Co pan wybiera?

Goldenberg namyśla się przez chwilę i wreszcie mówi:

— Panie dyrektorze, czy nie mógłbym zająć się temi artykułami jako komiwojażer?

* * *

— Tatusiu, co to jest etyka kupiecka?

— Widzisz, synku, to jest tak: jeżeli ktoś zapłaci mi w sklepie przez pomyłkę o 20 złotych za dużo, to połowę oddam swemu wspólnikowi.

* * *

Znany z dowcipu komedjopisarz francuski Tristan Bernard spożywa śniadanie w jednym z najelegantszych hotelów na Rivierze. Rachunek wypadł bardzo słony. Tristan Bernrd każe zawołać zarządzającego.

— Pan jest dyrektorem restauracji?

— Tak jest.

Bernard zapłakał i rzucił mu się w ramiona:

— Najdroższy! Uściskaj mnie. Pocałuj mocno, mocno! Już się nigdy w życiu nie zobaczymy!

* * *

Wyjątek z odezwy monarchistów:

„Kto nie jest monarchistą, ten jest wrogiem Rzeczypospolitej Polskiej".

* * *

Rzecz dzieje się przed trybunałem rewolucyjnym.

— Jak się nazywasz?

— Markiz de Saint-Cyr.

— Niema już markizów!

— De Saint-Cyr.

— Niema już de!

— Saint-Cyr.

— Święci się też skończyli

— Cyr.

— I sir'ów niema!!

* * *

Do słynnego rabina cudotwórcy w Górze Kalwarji przyjeżdża Abram Bieżuner, dzierżawca wielkich sadów owocowych pod Lublinem. Przywozi bogate prezenty i błaga rabina o sprawienie deszczu.

— Nie martw się, mówi rabin, jedź do domu, a po drodze otwórz parasol, bo zanim wrócisz — zacznie deszcz kapać.

Abram Bieżuner pojechał z powrotem i otworzył po drodze parasol. Z początku kapało, a potem zaczęło lać jak z cebra.

Lało dzień, dwa, tydzień, drugi tydzień. Istny potop.

Na trzeci szabes przyszła depesza od cudotwórcy:

„Bieżuner, co słychać? Telegrafuj czy ma dalej padać".

* * *

Proszony obiad u pana ministra. Pomiędzy jednem daniem a drugiem jeden z posłów socjalistycznych rozmawia z ministrem, płonąc w szlachetnem oburzeniu:

— Panie ministrze! Tak dalej być nie może! W ojczyźnie naszej zaczynają się dziać rzeczy okropne! Trzeba działać! Najwyższy czas. Na co pan jeszcze czeka?

Minister odpowiada najspokojniej:

— Na sałatę.

* * *

— Co uczynił samobójca, kiedy go pan wyciągnął z wody?

— W tej samej chwili wyrwał mi się z mych rąk, wskoczył na drzewo i powiesił się.

— Dlaczego pan go natychmiast nie zdjął z drzewa?

— Myślałem, że się powiesił, aby wyschnąć...

* * *

Pewien bardzo brzydki pan zaręczał i oburzał się, gdy mu nie wierzono, iż był tak pięknem dzieckiem, że cyganie go z a m i e n i l i.

* * *

Rzecz dzieje się na kolejce Warszawa—Konstancin, znanej z żółwiego tempa.

Konduktor sprawdza bilety. Jakiś brodaty jegomość podaje mu bilet dziecinny.

K o n d u k t o r: Co to znaczy? To przecież bilet dziecinny!

P a s a ż e r: Panie konduktorze, kiedy wsiadałem był jeszcze ważny.

* * *

Siadł przy stoliku z rozkosznem poczuciem wezbranego apetytu. Była w tem zdrowa żądza gryzienia soczystego, smażonego mięsa. Oblizał się i postanowił: „Befsztyk". Zawołał kelnera.

— Proszę pana, chciałbym dostać befsztyk.

— Służę panu...

— Niech pan czeka. Powie pan kucharzowi, żeby wykrajał kawałek świeżej, czerwonej polędwicy... tak na 2 palce grubości...

— Wiadomo, naturalnie...

— Zaraz! niech pan słucha... Jak wykraje, niech ubije... na płasko... i nożem niech podźga... cytrynkę pokroi i pieprzem posypie... dopiero potem smażyć...

— Słucham, już się robi...

— Niechże się pan tak nie spieszy! Dużo masła na patelnię... żeby się zarumieniło... razem z drobno posiekaną cebulką... Kiedy zacznie syczeć i pryskać — rzucić mięso i dźgać, dźgać, żeby całe masłem przeszło... Do tego kartofelki...

— Tak jest... Wiem, proszę pana...

— Nic pan nie wie! Kartofelki w drobne płatki i razem z befsztykiem smażyć... Kabul macie?

— Zaraz podam...

— Podam! podam! O to właśnie chodzi, żeby nie przesmażyć. Trochę krwi musi polędwiczka puścić i razem z gorącym tłuszczem kipieć...

— Według życzenia... już idę...

— To nie wszystko. Kiedy kartofelki będą brunatne, a befsztyczek jasnobronzowy, wszystko razem z patelni na gorący talerz, wysmarowawszy przedtem masełkiem. A na befsztyczek dużo tartego chrzanu. Zrozumiał pan?

— Tak jest, proszę pana.

Kelner idzie do kuchni i woła:

— Befsztyk rrraz!

Sędzia silnie zezujący, do pierwszego z trzech obecnych świadków:
— Jak się pan nazywa?
Na to drugi świadek:
— Teofil Bąk.
Sędzia do Bąka:
— Ja nie pana pytałem.
Na to trzeci świadek:
— A czy ja co mówię?

* * *

Kat do skazańca szeptem:

— Panie, niech mi pan nie weźmie za złe, jeżeli będzie jakiś feler w robocie! Ja dziś debiutuję! Pierwszy raz ścinam!

Skazaniec do kata łagodnie:

— Nie szkodzi, panie. Ale co za dziwny zbieg okoliczności! Ja także pierwszy raz jestem na gilotynie!

* * *

„Istnienie króla asyryjskiego Chaszura jest wogóle bardzo wątpliwe. Wiemy natomiast z całą pewnością, że syn jego Elpur żył pomiędzy 830 i 780 rokiem“.

* * *

Jeden z najświetniejszych pisarzy naszych jest fanatykiem pracy. Kiedy siedzi nad rękopisem, świat może się walić, a wieszcz nie rusza się z miejsca.

Kilka dni temu do pokoju pisarza wchodzi przyjaciel jego, malarz i choleryk. Wieszcz pisze, nie odpowiada nawet na przywitanie. Malarz mówi po raz drugi:

— Dobry wieczór!

Wieszcz pisze. Malarz zaczyna się denerwować, krzyczy głośno, wali pięścią w stół. Pisarz ani drgnął i nie przerywa pracy ani na sekundę. Doprowadzony do wściekłości, malarz wyciąga z kieszeni rewolwer i strzela w sufit. Pisarz odwraca się, rzuca błędne spojrzenie na rozjuszonego przyjaciela i mówi uprzejmie:

— Pomyślności!

I pisze dalej.

* * *

— Litościwa osobo, ślepy jestem...
— Jakto ślepy? Przecież pan czyta gazetę.
— Gdzie ja tam czytam! Obrazki sobie oglądam...

* * *

— Jak się masz, Franiu? Ładnieś się wczoraj wstawił! Byłeś tak pijany, że nie rozumiem, jak doszedłeś do domu?

— Ja? Świetnie! Tylko kiedy byłem już na schodach, to mi jakiś pijak na r ę k ę nadepnął.

* * *

Pewien pijanica chciał zastawić w karczmie swoją biblję za szklankę wina. Ale karczmarz nie chciał o tem słyszeć.

— Jakto — zawołał amator alkoholu — ani moje słowo, ani słowo boże nie mogą ci wystarczyć za szklankę wina?

* * *

Przyjaciele sprowadzili do Farquhara doktora. Ten, gdy mu zaanonsowano, że doktór jest na dole, zawołał:

— Powiedzieć mu, że jestem chory i nikogo nie przyjmuję.

* * *

Doktór Franklin podczas ostatniego swego pobytu w Anglji lubiał powtarzać uwagę swojego służącego murzyna, któremu wytłumaczył, co to jest szlachcic.

— Massa, powiadał murzyn, wszystko pracuje w tym kraju; woda pracuje, wiatr pracuje, ogień pracuje, dym pracuje, psy pracują, wół pracuje, koń pracuje, człowiek pracuje, wszystko pracuje za wyjątkiem świni; świnia je, pije, śpi i nic nie robi przez cały dzień. Czy świnia jest więc jedynym szlachcicem w Anglji?

* * *

W czasach kiedy Swift leżał w łóżku, złożony chorobą, która się później przerodziła w szaleństwo, wszedł do pokoju służący i zawiadomił pana, że pan Händel przybyły niedawno z Dublina pragnie go zobaczyć, i że czeka w powozie na dole.

— Pan Händel? zapytał pisarz. — Któż to jest pan Händel?

— Panie, odpowiedział sługa, toć przecie jest ten genjusz niemiecki, o którym tyle mówią!

— Niemiec? i genjusz? Och, błagam cię, wprowadź go natychmiast, wprowadź go natychmiast!

* * *

Sir Thomas More, kanclerz Henryka VIII, był wysłany w poselstwie do Karola V. Ponieważ poselstwo to było niebezpieczne, More wyraził królowi obawę, że może przepłacić je życiem.

— Niech tylko będzie śmiał! — zawołał Henryk VIII, każę ściąć głowy wszystkim Hiszpanom w mojem państwie.

— Lękam się jednak, powiedział kanclerz, że żadna z tych głów nie będzie pasowała do moich pleców.

* * *

Ktoś się zapytał pewnego pisarza, dlaczego często widzimy mądrych ludzi przed drzwiami bogaczy, a nigdy nie widzimy bogaczy przed drzwiami ludzi rozumnych.

— Dlatego odpowiedział literat, że mądrzy ludzie znają wartość bogactwa, a bogaci nie umieją cenić mądrości.

* * *

Pytano młodego chłopa, jakich czynów bohaterskich dokonał na wyprawie w Indjach.

— Oho, powiada bywalec, uciąłem rękę pewnemu Indusowi.

— Trzeba mu było odciąć lepiej głowę.

— Kiedy głowę już miał odciętą.

* * *

Pytano kiedyś Johna Wilksa, dlaczego w tych czasach jest cztery razy więcej rozwodów, niż za naszych przodków.

— Dla tej samej przyczyny — odpowiedział — dla jakiej mamy teraz cztery razy więcej niewypłacalnych dłużników: robimy cztery razy więcej interesów.

* * *

Pew en dowcipniś ogłosił w pismach londyńskich, że w pierwszych dniach przyszłego tygodnia można będzie obejrzeć u niego pojazd poruszający się bez pomocy koni i zaprosił wszystkich mechaników do obejrzenia tego cudu. Gdy się zebrały tłumy, dowcipny wynalazca zaprezentował im... taczki.

* * *

Ktoś zapytał się biedaka, jakieby miał trzy życzenia, gdyby wiedział, że się spełnią.

— Przedewszystkiem chciałbym, abym miał tyle piwa, ile tylko będę mógł wypić!

— No, a potem?

— Potem chciałbym mieć tyle wołowiny, ile tylko mógłbym zjeść!

— No, a trzecie życzenie!

— Trzecie życzenie? Chciałbym jeszcze troszkę piwa.

* * *

Za czasów Cromwella panowała w Anglji taka nienawiść do monarchji, że „Królestwo Niebieskie“ nazywano „Parlamentem Niebieskim“.

* * *

Biedny krawiec, zwolniony od cierpień tego świata i od złej kobiety, zjawił się przed wrotami raju. Święty Piotr go zapytał, czy odbył już swój czyściec.

— Nie, odpowiedział krawiec, ale byłem żonaty.

— Och! odpowiedział apostoł, to jest zupełnie to samo!

Zaledwie wszedł krawiec do raju, kiedy jakiś wielki pan prosi znowu świętego klucznika o przejście.

— Zwolna, zwolna jegomość, powiada święty Piotr, czy byłeś pan już w czyśćcu?

— Nie, odpowiedział tamten, ale cóż to znaczy? Tylko co przepuściłeś krawca, który równie jak i ja ani zajrzał do czyśćca.

— Tak, ale on był żonaty.

— Żonaty! Ależ ja byłem trzy razy żonaty!

— Hola, hola! — zawołał święty apostoł, a cóż pan sobie myśli, że raj jest dla warjatów?